

Marcin z Frysztaka



**Pomagając innym
pomagasz sobie**



#11/14 Słowo wstępne.

Pomagaj. Nie dlatego że trzeba. Nie dlatego że wypada. Nie dlatego że coś z tego będziesz miał. Pomagaj z dobrego serca. O ile je masz. Jeśli nie to je zmiękczej. Pomagając. Wielu jest potrzebujących. Wielu marzy by ktoś ułatwił im funkcjonowanie. Wspomógł dobrym słowem. Był obok. Czasami wystarczy nawet samo to. Żebyś był. I uśmiechnął się do cierpiącego. Opowiedział żart. Lub historię z morałem.

Życie to myśleć o drugiej osobie. Nie tylko o sobie. Ludzie pomagający innym są piękni. Są oszlifowani. Jak kamień szlachetny. Błyszczą. I odbijają dobro. Widać, że są inni. Wyróżniają się. Spojrzeniem. Sposobem w jaki patrzą i widzą świat. Miłością która emanuje. Miłością która przesywa na wskroś. Miłość jest zaraźliwa. Tylko zamiast zabijać, obdarza życiem. Buduje człowieka. Dostarcza tlenu. Wiedzą to Ci, którzy pomagają na co dzień. Powinni być zmęczeni a są przepełnieni energią. Mogliby być znudzeni a są radości. Każdy dzień się do nich uśmiecha. Życie cieszy się z nich. Oni cieszą się z życia. Bo mogą pomóc. Mogą podarować dobre słowo. Uśmiech. Potrzytać kogoś za rękę. Pomóc przejść przez ulicę. Zrobić zakupy. Wyprowadzić psa. Nakarmić gołębie na wspólnym spacerze. Bo pomoc to nie tylko wpłacenie pieniędzy na cel charytatywny. To potrzebne, ale nie jest to wielki dar. Znacznie ważniejsze jest danie samego siebie. Swojego czasu i dobrego samopoczucia. Swojej energii. Otworzenie się przed drugą osobą. Wpuszczenie drugiego do swojego życia. Pozwolenie by, ktoś dotąd obcy, stał się nagle częścią nas. To ubogaca. To prawdziwa pomoc. Walka z samotnością ludzi starszych. Walka z depresją ludzi młodszych. Poświęcanie czasu ubogim i wyrzuconym na margines. Nawet jeśli sami uczynili się wyrzutkami. Nawet jeśli wydaje nam się że zasłużyli na to co ich spotkało. Łatwo jest współczuć osobie która ma raka. Ale czy potrafisz współczuć alkoholikowi. Czy potrafisz współczuć mordercy którym gardzi cały świat. Cierpią nie mniej niż osoba chora. Cierpienie psychiczne jest o wiele bardziej dokuczliwe niż ból fizyczny. Do bólu, człowiek z czasem się przyzwyczaja. Nawet jeśli jest wielki. Do cierpienia psychicznego o wiele trudniej się przyzwyczaić. Przejść do porządku dziennego. Ludzie zamykają się w sobie. Zamykają się na świat. Nie proszą o pomoc. Wstydzą się. Albo uważają, że nikt im pomóc nie może. Dlatego trzeba być czułym na drugiego człowieka. Wyrozumiałym. Przeświecić go. Wyczuć co mu doskwiera. Dobrać właściwy okład. Sposób leczenia. Miłością. Bo miłość wiele ma imion i wiele przejawów. Nie dla każdego dobre jest to samo. Nie można się narzucać. Nie można niczego robić na siłę. Istotne jest zrozumienie. Zrozum drugiego człowieka. Bez zrozumienia nikomu nie pomożesz. Bez zrozumienia nie pomożesz samemu sobie. Musisz poczuć rodzaj cierpienia. Rozpoznać go. To jak namierzenie szkodnika na polu na którym uprawiasz warzywa. Jeśli nie wiesz co niszczy plony, nie potrafisz ich ochronić. Nie potrafisz zapobiec degradacji.

Czasami wystarczy zapytać. Innym razem musisz się domyślić. Czasami wystarczy porozmawiać. Innym razem musisz komuś pomagać przez lata. Zanim wyciągniesz go z fosa. Zanim pomożesz mu zobaczyć piękno świata. Radość. Uśmiech. O to chodzi w pomocy innym. Nie pomagasz po to, aby ktoś dobrze o Tobie myślał. Nie pomagasz, żeby poprawić swoje samopoczucie. Pomagasz aby smutna dotąd twarz, została rozświetlona. Aby ucieszyły się usta i oczy człowieka. Aby duch chciał żyć. Aby duch chciał kochać. Kiedyś zrozumiesz jak bliskość drugiego człowieka Cię zmienia. Zrozumiesz jak drobne gesty, które wykonujesz zmieniają Twoje serce. Sprawiają że chce. Że może. Więcej. Wciąż. Cieszyć się i tyć. Przytulać się i być. Ogrzewać się bliskością Boga. Bo w drugim człowieku mieszka On. Ten któremu pomagasz.

Marat S. Witek

Uśmiech ducha

Pomogłem raz człowiekowi
Nie mogło mi wyjść z głowy

Jak został potraktowany
Niesłusznie z błotem zmieszany

Wystarczyło dobre słowo
Wystarczył dobry gest

By duch jego się uniósł
Teraz uśmiechnięty jest

Pomagając innym pomagasz sobie

Chłopiec. 17-latek jakich wielu. Lubił zabawę. Lubił korzystać z życia. Lubił kiedy się działo. Czasami aż za dużo. Czasami bez granic i hamulców. Z rodzicami się nie układało. Nie tak jak powinno. Taki wiek, mówią niektórzy. Wyrośnie z tego, powiedzą inni. Jedni wyrastają, inni nie. Jedni zmagą się, inni do końca życia będą szorować głową o dno. Od takiego szorowania idzie się zmęczyć. To sprawia, że życie staje się trudne. Nie do zniesienia. Bo ile można. Męczyć się i trudzić. Gdy za bardzo chcesz. Gdy za dużo chcesz. Więcej stracisz niż zyskasz. Zyskać możesz błyskotkę. Stracić możesz siebie. Trzeba uważać. Na siebie. Na innych. Trzeba pamiętać co ważne. Potrafić ustalić priorytety. Bez priorytetów człowiek dryfuje. Nie wie gdzie płynąć. Nie wie gdzie jest jego port. A marynarz bez portu to pirat. Wyrzutek. To smutek dnia codziennego. To głupiec, który nie wie co jest dobre a co złe. To nic złego być głupim, pod warunkiem, że dążysz do porzucenia głupoty. Jeśli się z nią zaprzyjaźniłeś. Jeśli stała się Tobą samym. Leżysz. Na stałe.

Chłopiec przesadzał. I to grubo. Nie szanował rodziców. Starszych. Młodszych. Nikogo. Liczył się tylko on sam. To żeby było mu miło. Chwila przyjemności. Zaspokojenie pragnień. Coraz to nowych i kolejnych. Od ludzi tylko wymagał. Miał mieć podane. Wszystko mu się należało. Był od spijania śmietanki. Uważał się za kogoś. Lepszego od innych. Innego. Wkoło sami idioci. On oświecony. Mądrością, wiedzą i chęcią. Bo więcej chciał, niż miał. Nic nie dawał od siebie. Do wszystkiego był zmuszany. Najmniejsza pomoc była dla niego wyzwaniem. Pracą w kopalni. Lub w kamieniołomie. Zmywanie naczyń wysuszało mu skórę. Od płynu do szyb dostawał uczulenia. Gdyby nie telewizja i komputer biedaczysko nie miałoby celu w życiu. Sens życia jako gra komputerowa. Zabić jak największą liczbę przeciwników, by stać się lepszym od innych i szanowanym wśród kolegów. Takie czasy okrutne. Gdzie mordowanie promuje się gdzie się da. Gdzie rywalizacja napędza bicie serca. Szkoda, że nie współczującego. Szkoda, że nie czującego. W dziewczynach widział obiekt seksualny. Do zaspokojenia pragnień. Żeby się wyszaleć. Żeby było miło. Seks to przecież miła sprawa. W połączeniu z alkoholem rodzi się zabawa. Rodzice wiedzieli, że chłopak za dużo bierze. Bierze to co nie jego. Zarówno w kontekście zabawy, jak i z pótek w sklepach. Bawił się do upadłego. Rodzice zakazywali. Na klucz zamykali. Ale wymykał się oknem. Robił im awantury. Raz zgłosił rodziców na policję, że go uderzyli. Za znęcanie się nad biednym dzieckiem. Wolnomyślicielem. Takim, który wie lepiej. Takim, który wie wszystko. Taki młody a już awansował na boga. Lokalny Bachus. Lokalny rozrabiaka. W ten sposób chciał się wyróżnić. W ten sposób chciał zaistnieć. Jako odważny gość. Który wszystko może i niczego się nie boi. Bał się jednak. Bał się okrutnie. Samego siebie i kary boskiej. Dlatego o Bogu nie myślał zbyt wiele. Lepiej nie myśleć, to może nie zauważą. Lepiej nie mówić, to może zniknie. Bóg jednak to nie królik z kapelusza. Co pojawia się i znika. Na zawołanie magika. Chłopak chciał być magikiem. Trenował ile wlezie. To zawiązał piwo ze sklepu. To batona z orzechami. Dowód sprytu i wyższości nad hołotą przeciętniaków co płacą za zakupy. Kto nie przebił opon w samochodzie sąsiada, wymięka. Kto nie zlał młodszego po szkole, ten cienias. Kto nie wyciągnął matce z torebki piątaka, ten lamus. Hedonista, mówił o sobie. Król parkietu. Tego życiowego. Co nie odpuszcza i tańczy wygibasy dopóki nie padnie. Ani to jednak nie było śmieszne, ani miłe do oglądania. Rodzice, nauczyciele, rodzina, sąsiedzi. Nikt się nie śmiał. Wszyscy się martwili. Załamywali ręce. Mama

płakała po nocach. Martwiła się co to będzie. Do czego syn doprowadzi. Sam siebie i ją. Bo więzów rodzinnych nie przetrniesz największą głupotą. Są trwałe. Możesz co najwyżej skrzywdzić bliskiego. Zadać cios sztyltem. Do takiego ciosu nie potrzebujesz ostrza. Wystarczy słowo. Wystarczy czyn. Gdy nie myślisz do czego doprowadzi Twoje zachowanie. Gdy nie słuchasz nigdy i nikogo. Płyniesz. W kierunku wodospadu. Niestety. Wielu było podobnych. Nie jesteś osamotniony. W buncie. W złości na świat. W nienawiści do ludzi. Tak jest ten świat zbudowany. Gdy raz ciemność Cię chwyci. To nie chce puścić cholera. Trzyma i ciągnie. Na dno. Byś upadł. By nie przeszło Ci przez głowę żeby wstać. Być w centrum zainteresowania. Jako najgorszy ze złych. Taki niezależny. Jedyny w swoim rodzaju. Nie możesz mieć do nikogo pretensji. Że czujesz się źle sam ze sobą. Że masz wyrzuty sumienia. Czegoś Ci brak. I czujesz to w kościach. Nie jest to coś, co można kupić, lub ukraść. Nie jest to kolejna dziewczyna, którą łapiesz za tyłek. Nie są to używki. Ani wyjazdy pod palmy. To coś innego. Nieopisanego. W środku. W człowieku. Co woła i prosi. Co krzyczy i płacze. Dusza, zapytał raz siebie chłopak. A co to w ogóle jest. Coś co można poczuć, ale nie zobaczyć. Powiedział ksiądz na religii. Chłopak ma gdzieś religie i księdza. Niech idą w diabły. Niech sami pod sobą stos podpalą. Na tyle się przydadzą. Tyle dobrego z nich będzie. Troche ciepła dadzą. Zimy trudne. Będzie zamiast koksownika. Ksiądz na każdym rogu. W ogniu. Tak sobie kiedyś chłopak pomyślał. I nie chodzi już na religię w szkole. Teraz w szkole religia przestała być modna. Średniowiecze z mózgu robią. Tylko zakazy i zakazy. I jeszcze opowiadać każą jakie się grzechy zrobiło. Kogo nago widziało, albo jak się babcinę zwyzywało. Jakby mało mieli własnych grzechów, to jeszcze chcą poznać moje, myśli chłopak. Taki fetysz pewnie. Szkoda gadać. Banda złodziei. Ci to dopiero kradną. Nie to co ja. Prawdziwi mistrzowie w swoim fachu. Chodzi z tacą po kościele a babinki wrzucają całą rentę. Gdybym żył trochę wcześniej też wymyśliłbym swoją religię. I kosiłbym kasę. Bo po to jest religia. A po co innego. Tak myślał. Tak widział świat. Bohater naszej opowieści. Bohater nad bohaterami. Z bohaterami tak już jednak jest, że nie każda historia z ich udziałem jest szczęśliwa. Czarne charaktery zazwyczaj kończą marnie. W wypadku chłopaka stało się jak się stało. Wpadł biedaczysko. Gdy wynosił telefon komórkowy ze sklepu. Pod bluzą. Niefart tak zwany. Jedni powiedzą, że połasił się na zbyt wiele. Inni, że każdy prędzej, czy później wpada. Kto kradnie i rozrabia. Chłopaczysko ze spuszczoną głową czekało co będzie. Kierownik sklepu wezwał policję. Afera na całego. Zakuli w kajdanki. Komisariat. Historia. Której szkoda opowiadać. Dostał wezwanie do sądu. Sprawa jakich wiele. Matka załamana. Ojciec dał na mszę w kościele. Za nawrócenie chłopca. Żeby zmądrzał wreszcie. Sąd się nie patyczkował. Uznał chłopca winnym. Głupoty i kradzieży. A za coś takiego, kara się należy. Dostał więc za swoje. Kara była taka, by 3 miesiące opiekować się osobą starszą. W państwowym domu opieki. By spędzać 4 godziny, raz w tygodniu. Pomagać. Robić wszystko co trzeba. By zmiękło serce. By dostało trochę chleba. Tego dla duszy, bo ciało miał zdrowe. Pomimo imprez, na życie gotowe. Wyrok przyjął na klatę. Trzeba to trzeba. Dam radę. Zrobię herbatę staruchowi. Poprawię poduszkę. Jakoś to zleci. Posłucham zawodzenia. Co go boli. Co strzyka. To nie koniec świata, myśli odważniaka. Kolegom się nie przyznał. Że wpadł. Że kara. To by go pokazało w świetle. Nie takim co trzeba. Że robi coś dla innych. Że poddał się karze. O wizerunek trzeba dbać. Twardziela. Więć strzela żarcikami, że zajęty. Że dziś nie może. Wyjść na miasto. Poszaleć jak zwykle. A idzie do domu opieki. Pierwszy dzień dziś przed nim. Zetknąć się z karą. Ale czy każda kara jest karą. Jeśli kara pomaga, to czy można nazwać ją tak. Wtedy jest nagrodą. Za zło. Patrzy cały świat. Jak chłopiec wchodzi do domu, gdzie opieka roztacza

się. Nad tymi, którzy nie mogą pomóc sami sobie. Którzy osłabli, przez wiek. Czas jest bezlitosny. Wyciska nas do cna. Kropelka po kropelce, aż zostaje iza. Tęsknota za tym co było. Tęsknota za tym co minęło. Ale czy każdy jest taki. Czy każdy taki sam. Chłopiec nie miał wyboru. Dostał dziadeczka z przydziału. Jedna z opiekunek wskazała na pokój. Numer 40 wypisany na drzwiach. Ale tu tego dziadostwa, że tyle pokoi, pomyślał młodociany przestępca.

TYDZIEŃ 1

Chłopak przeszedł przez próg pomieszczenia. Staął. Patrzy. I widzi. Dziadka. Łysego. Raczej grubego niż chudego. No, dobrze zbudowanego. Leży na łóżku i patrzy. Na co tak dziadek patrzysz, zapytało chłopczyisko. Na młodego boga, odpowiedział starzec. To Twój opiekun. Będzie przychodził w każdą środę. Będzie Ci pomagał. Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnicie, powiedziała opiekunka oddziału i zostawiła ich samych. Serwus, Józek jestem, powiedział starszy mężczyzna. Cześć, cześć. Miło poznać. Zapadła głucho cisza. Chłopiec nie wiedział co powiedzieć. Dziadek uważnie mu się przyglądał. Pomimo wieku wzrok miał dobry. A wieku już prawie dożył. Miał 93 lata. Umysł jednak sprawny. Radosny i kwitnący. Co się tak Józek cieszy, pyta chłopak. A co się mam smucić, odpowiedział Józek. W moim wieku każdy kolejny dzień jest powodem do radości. Każdy kolejny dzień jest darem od Boga. Gdy byłem młody, nie szanowałem czasu. Dni przepływały mi przez palce. Jeden był podobny do drugiego. Nie widziałem między nimi różnicy. Nie potrafiłem się cieszyć z radości. Miałem żonę. Miałem dzieci. Opiekowałem się nimi jak mogłem. Na ile siły starczyło. Pracowałem na zakładzie. W fabryce. Na dwie zmiany. Nic wielkiego, ale dało się wyżyć. Po robocie robota. Przy domu. Gospodarstwo było do obrobienia. Krowa, świnie jakieś się chowało. Kaczki, kury. Na jajka. Było czym się zająć. Ale dzięki temu nie chodziliśmy głodni. Żona zajmowała się domem. Przez lata. Później szła piłki. Do gry w piłkę. Nożną, żeby nie było. Było co robić i było się czym cieszyć. Jednak człowiek nie myślał, żeby się cieszyć. Wszystko mu się należało. To że rodzina jest, było oczywiste. To, że spędza się razem czas, było normalne. A nic nie jest normalne. Nic nie jest oczywiste. Zrozumiałem to dopiero, gdy żona umarła. Gdy dzieci odeszły na swoje. Gdy zostałem sam ze sobą. Nic nie jest dane na stałe. Nie jesteśmy panami sytuacji. Gramy mało istotną rolę statysty. Ale od nas zależy, czy ją polubimy. Czy odnajdziemy w tej postaci samego siebie. Czy zrozumiemy. Ja rozumiałem. Po latach. Że rodzina to największy skarb. Że każdy dzień spędzony z drugim człowiekiem jest cudem. To więź. To połączenie. O które trzeba dbać i pielęgnować. O które trzeba zabiegać i cieszyć się z każdej chwili. Bo nigdy nie wiesz kiedy czas przemówi. I powie, dość. Głośno i zdecydowanie. A z czasem nie ma dyskusji. Z czasem nie wygrasz. Dopada każdego. Nawet takich młodych bogów jak Ty.

Rozmowę przerwała jedna z opiekunek. Przyszła z obiadem. Nakarmisz Pana Józefa, dobrze, powiedziała do chłopca. No dobrze, niech będzie, odpowiedział. Józef starał się jeść samodzielnie, ale stawało się to coraz trudniejsze. Trzęsły mu się ręce. Nie z nerwów. Ze starości. Na obiad kotlet schabowy, ziemniaczki i marchewka z groszkiem. Zasmażana.

Ja będę siedział głodny, ale przynajmniej Ty zjesz, powiedział chłopak. I zaczął karmić Józka. Widzisz. Wielu ludzi w moim wieku mówi, że kiedyś to było. Jak cudnie. Jak wspaniale. Ja myślę, że było to było. Ja myślę, że trzeba brać to co jest. I cieszyć się z teraz. A nie wychwalać, było. No i okidałeś się niezdar, przerwał mu chłopak. To tylko szmaty. Upierz się, odpowiedział Józek. Nigdy nie było piękniejszego dnia niż dziś. Nigdy słońce nie uśmiechało się do mnie bardziej. Powietrze nie smakowało lepiej. A woda nie orzeźwiała tak mocno.

Ważne co teraz. Mamy wpływ tylko na teraz. Popełniłem błędy. Wiele. Ty też, młody bogu nie wyglądasz na świętego. Ale zawsze towarzyszy Ci teraz. I w teraz możesz zacząć żyć. Nie słuchaj ludzi, którzy mówią, że musisz się zmienić. Nie słuchaj ludzi, którzy mówią, że kiedyś będzie lepiej. Pracuj a przyjdą efekty. Nie wiesz co przyjdzie. Nie wiadomo co przyniesie los. Wiadomo co jest. Teraz. I to teraz zależy od Ciebie. I w tym teraz żyjesz i oddychasz. Możesz oddychać automatycznie, albo możesz oddychać świadomie. Możesz pozwolić by życie płynęło po swojemu, a możesz sam stać się życiem. Czuć się sobą. A nie udawać, że grasz główną rolę. Oszukiwać siebie i innych, że wokół Ciebie kręci się świat. Oszukując świat, nigdy nie będziesz ze światem w zgodzie. Brak szczerości rodzi konflikt. Konflikt prowadzi do smutku. Do strachu. Gadasz i gadasz, powiedział chłopiec. Jedzenie wystygło. Zawsze tyle gadałeś, czy na starość Ci się tak zrobiło, zapytał chłopiec z przekąsem. Dziwny jesteś. Każdy staruch jest dziwny, ale Ty to już w ogóle jesteś dziwak. Wolałbyś, żeby każdy był taki sam, zapytał Józek. Wolałbym, żebyś skończył jeść, odpowiedział chłopiec. I Józek postuchał. Zjadł do końca ze smakiem. Podziękował za pomoc. A Ty dziękujesz ludziom, zapytał Józek. A za co mam dziękować. Ludzie robią co robią. Robią co chcą. Mam ich głaskać, przy byle okazji, odpowiedział pytająco chłopiec. Dziękuję. Proszę. Przepraszam. To trzy święte słowa. Bez tych słów pozostaniesz sam. Na uboczu. Bez tych trzech słów nie ma więzi z drugim człowiekiem. Nie zbliżysz się do nikogo, jeśli nie będziesz miły. Jeśli będzie brakowało Ci delikatności. Ludzie na odległość wyczuwają z czym do nich przychodzisz. Czy chcesz podzielić się z nimi swoją złością, czy swoją miłością. Uprzejmość jest pierwszym z kroków, abyś zaprzyjaźnił się z drugim człowiekiem. A kto wie, jeśli zaprzyjaźnisz się z drugim człowiekiem, to może kiedyś zaprzyjaźnisz się także ze sobą. Nie jestem taki miły jak Ty, odpowiedział chłopiec. Miły człowiek to popychadło. Świat to miejsce dla twardych ludzi. A nie dla mięczaków. Miękkie serce to przegrana. Trzeba rządzić, bawić się na całego i trzymać głowę wysoko. Jak się nie jest byle kim jak ja. Józek popatrzył na chłopca z uśmiechem, szczerym, ciesząc się że jest. Ciesząc się że przysłał go Bóg. I powiedział, aby pomógł mu wstać i pójść do łazienki. Chciałbym skorzystać z toalety, pomożesz, zapytał Józek. Chłopiec z lekkim zniecierpliwieniem prowadził Józka pod rękę. Trzeba to trzeba, pomyślał. Następnym razem, będę bardziej uważał wynosząc graty ze sklepu.

Wrócili. Józef odpowiedział na słowa chłopca z przed chwili. Świat to miejsce, dla ludzi, którzy czują się dobrze sami ze sobą. A nie dla tych, którzy są twardzi. Twardziel, to tylko postawa którą obrałeś. To maska, którą założyłeś. Jedna z wielu. A maski mają to do siebie, że nie można przez nie swobodnie oddychać. Duszą i uciskają. Są niewygodne. Uwierają i ocierają. Zakończył Józek podnosząc się na poduszce. Dobra dziadek, czas minął. Ja się zbieram. Ja uciekam. Na mnie pora, powiedział chłopak. Jeszcze zrób mi proszę herbaty. Chętnie bym się napił czegoś ciepłego, poprosił Józek. Ciepło to Cię żegnam. Koniec czasu to koniec pomocy. Nie jestem na posyłki. Chyba, że zapłacisz, to co innego. Idę dziadek. Miłego. I wyszedł.

Słowa, które powiedział Józek wyszły jednak razem z nim. Zostały w chłopaku. Podczas rozmowy nie rozumiał ich. Nie przekonały go do zmiany postawy. Żyły jednak w chłopaku. Ożyły. Zapуściły korzenie, by z czasem zacząć rosnać. Tak to już jest z mądrością, że powoli dojrzewa w człowieku. Zmienia go powoli. Wraca, gdy jest potrzebna. Pracuje w człowieku. I w chłopcu to co usłyszał z czasem zacznie pracować, chociaż jeszcze o tym nie wie.

TYDZIEŃ 2

Tydzień minął szybko. Nadzwyczaj szybko. Dla chłopaka i dla Józka. W pierwszym tygodniu chłopczysko szło do domu opieki za karę. W drugim tygodniu szedł z ciekawością. Co ten dziwak znowu wymyśli. Co mu powie. O czym opowie. Czym się podzieli. Poszedł więc chłopak w kolejną środę zaraz po lekcjach. Pogoda była pod psem. Padało. Jesień idzie to tak jest. Bywa. Wszedł do domu opieki. Biegiem na drugie piętro. Odszukał właściwy pokój i wparował bez pukania. Wszedł, patrzy i widzi Józka przy oknie. Wpatrywał się w dal. Co tam Józek słysząc, zaczął pytaniem. Siemanko. Serwus młody bogu, odpowiedział ze spokojem Józek. Patrzę za okno. Deszcz. Pada. Lubię gdy pada. Gdy świeci też lubię. Ale gdy pada, jak to powiedzieć, robi się czysto. Świat się oczyszcza deszczem. Deszcz zmywa brud i pył. Smutek i żal. Zostaje spokój. Po deszczu lepiej się oddycha. I lepiej się myśli.

Jak minął tydzień, zapytał Józek siadając na łóżku. Wczoraj pała z dwóch przedmiotów. Przedwczoraj pokłóciłem się z rodzicami. Trzy dni temu dostałem w twarz od dziewczyny. Czyli po staremu. Nic nowego. Nie ma o czym gadać. Zawsze jest o czym gadać, odpowiedział Józek. Słaba ocena jest po to, aby Cię zmotywować. A nie zdołować. To znak, że najwyższa pora wziąć się do roboty. Czas lenia jest czasem zwątpienia. W siebie. W sens. W to że warto. A warto. Nie można myśleć, że się uda. Bo to udawane życie. Nie udawaj. Żyj. Jeśli idzie o rodziców to walczą. O Twoje dobro. I nie spoczną póki starczy sił. Tak to już jest z rodzicami. Nie chodzi o to kto ma rację. Czy ich krzyki i zakazy mają sens. Czy ich kary i rozkazy coś dadzą. To bez znaczenia. To tylko słowa i czyny. Można powiedzieć o jedno słowo za dużo. Można żałować tego czy innego czynu. Ważne co kryje się za nimi. Co zobaczysz. Wymaż słowa i czyny rodziców. Niech znikną. Słowa, nie rodzice. I co zobaczysz. Co razi i bije po oczach. Miłość kolego. Miłość i troska. To one napędzają rodziców. To one nadają sens ich życiu. Rodzice żyją dla swoich dzieci. Nawet jeśli popełnią błąd. Pamiętaj o esencji. I zastanów się, czy Twoje serce kocha tak samo mocno jak serce matki. Zastanów się, czy Twoje poświęcenie dorównuje poświęceniu ojca. Na słowa rodziców nie masz wpływu. Masz natomiast wpływ na to jak na nie reagujesz. Masz także wpływ na to jakie słowa Ty sam wypowiadasz. Twoje słowa i czyny. Na nich się skup. Nie zmienisz świata. Najrozsądniej zaakceptować ludzi takimi jakimi są. Z ich wadami i ułomnościami. Sam nie jesteś bez wad. Każdy je ma. Tak zbudowany jest człowiek. Możesz jednak bezskutecznie z nimi walczyć, lub je pokochać. Ludzi i wady. Wady nadają smaku życiu. Nikomu nie podobają się idealnie proste drzewa, rosnące w doskonałych rzędach. Każdy powie, że piękna jest stara jabłoń z powykręcanyimi konarami, każdy w inną stronę. Jeden dłuższy, drugi krótszy. Tu spróchniałe, tam pęknięte. Bo piękno tkwi w ułomności. W niedoskonałości. Ideały są nudne i przewidywalne. Zobacz więc w rodzicach piękno. Zobacz piękno w niedoskonałym świecie. Niedoskonałość powinna Cię cieszyć a nie denerwować. Bo to kolor. Inny niż szarość. Bo to melodia na której zatrzymuje się ucho.

Byłbyś tak miły i zrobiłbyś dwie herbaty, zapytał Józek. W towarzystwie herbata ma głębszy smak. Chłopiec poszedł po wodę. Poczekał, aż się zagotuje i zalał herbatę. Popatrz chłopcze na herbatę. Zastanów się co do Ciebie mówi. Bo wszystko coś mówi. Ze wszystkiego można czerpać mądrość. Z najprostszych rzeczy. Jesteś jak czysta woda. Gdy wrzucisz do wody torebkę z herbatą zaczniesz zabarwiać wodę. Po chwili woda w całości zmieni kolor. Woda zmieni się w herbatę. I tak samo jest z dobrymi i złymi ludźmi. Uważaj kim się otaczasz. Zastanów się z jakimi osobami przebywasz. Czy przynoszą Ci więcej pożytku, czy szkody. Jeśli

będziesz spędzał czas ze złymi ludźmi zabarwią Cię. Tak jak herbata wodę. Zmienisz kolor. Z każdą chwilą będziesz stawał się ciemniejszy. Aż zmienisz się w zło. Tak jak woda zmienia się w herbatę. Z ludźmi dobrymi jest podobnie. Miłość rodzi miłość. Dobrzy ludzie także sprawiają, że zmieniasz kolor. Z tym że, na właściwy. Myśl Józka urwała się, bo do pokoju weszła opiekunka z talerzem. Dziś pyszności Panie Józku. Ryż z jabłkami. Na słodko. Nakarmisz Pana Józefa, zapytała chłopca opiekunka. Oczywiście, odpowiedział. Widzisz kolego, to szczęśliwe jabłka z jabłoni o powykręcanych konarach. Stąd ich słodycz. Spróbuj. Skosztuj. Niech Pan je, bez gadania, odpowiedział chłopak. Kęs za kęsem. Jedzenie smakuje mi z wiekiem coraz bardziej, powiedział Józek. Jedz powoli. Ciesz się jedzeniem. Powąchaj potrawę. Poczuj jej strukturę. Potrzymaj na języku. Aby zmysły miały radość. Aby móc się nią cieszyć. Jedzenie jest darem boskim. To świętość. Trzeba dziękować Bogu jeśli nie chodzimy głodni. Trzeba współczuć i pomagać tym, którzy nie mają tyle szczęścia, zakończył Józek. Gadasz jak Fidel Castro. Cztery godziny przemówienia a on jest ledwie w połowie. Józka rozśmieszyło porównanie do Castro. Śmiał się i dławił jedzeniem. Castro był rewolucjonistą. Ja nie chce zmieniać świata. Gdy byłem młody, jak każdy młody, miałem takie zapędy. Z wiekiem zrozumiałem, że zmieniać trzeba, ale siebie. Zmień siebie, nie świat. Gdy zmienisz siebie, zmieni się świat. Bo jesteś światem. Kończymy ten obiad, podsumował chłopiec. I skończyli. Karmić i jeść. Chłopiec karmił Józefa ryżem. Józef karmił chłopca słowami. Siał. Ziarno po ziarnie. Zaprowadzić Cię do toalety, zapytał chłopiec. Nie, ale możemy się przespacerować po korytarzu. Dobrze mi to robi. Chłopiec złapał Józka pod rękę i przeszli cztery razy tam i z powrotem. Widzisz, powiedział Józek. Na tym polega życie. Na chodzeniu tam i z powrotem. Na powtarzaniu. Ważne jednak, żeby powtarzać to, co warto jest powtórzenia. Wam tu coś dają do picia, koniak czy coś, zapytał chłopak z uśmiechem. Kiedyś zdradzę Ci sekret. Kiedyś powiem Ci co najmocniej zniestrzeźwia. Przepis starego dziadziusia. Poczekaj cierpliwie. Cierpliwość uczy pokory. Cierpliwość sprawia, że warto.

Usiądź dziadek, odpocznij bo majaczysz, odpowiedział chłopak. Józek usiadł na łóżku i kontynuował. A w temacie dziewczyny, to jeśli bije po twarzy to znaczy, że jej zależy. Mówi Ci tym samym, że nie jesteś dla niej obojętny. Nie pozostajesz niezauważony. Związek to emocje. To wzdychanie. To energia, która napędza. Czasami energia ta uskrzydla, czasami podcina skrzydła. Jak bije to kocha. Jak bije to nienawidzi. Jedno zawiera się w drugim. Przenika się. Jak bije to warto. Starać się i stawać dla dziewczyny na głowie. A nie odwracać głowę i szukać innej. Lepszej nie znajdziesz, niż ta, której zależy. Więc niech też tobie zależy, bo warto. Poświęcić się i żyć dla drugiej osoby. Gdy Twoje serce bije w rytm bicia jej serca. Gdy marzycie o tym samym. Gdy śnicie wspólny sen.

Józek wyciągnął z szafki przy łóżku czekoladę, gorzką, 72% kakao i poczęstował chłopca. Co to za słodkość, co nie jest słodka, zapytał chłopiec. Bo widzisz, słodycz nie jest od tego, żeby była słodka, tylko żeby karmiła duszę. Cukier muli, nie krzepi. Słodycz to przyjemność. Kosztuj więc słodyczy życia, która nie zamula. Chłopiec sięgnął po kolejną kostkę, wstał, powiedział trzymaj się Józek i wyszedł.

TYDZIEŃ 3

Trzeci tydzień. Jeszcze tylko dziewięć, myśli chłopiec. Idź pan w cholerę z tymi sądami. Karami. Wyrokami. I tak nie mam najgorzej. Co mają powiedzieć Ci co ulice muszą zamiatać. Ja to sobie posiedzę w ciepłe z Józkiem. Posłucham jego gadania. Nakarmię i spokój. No dobra, zbieram się. Środa, trzeba iść. Józek czeka. I poszedł. Do domu opieki niedaleko. Ze szkoły. Tym razem nie poszedł do Józka od razu po szkole. Zahaczył jeszcze o znajomą knajpę. Gdzie nie sprawdzali dowodów. Wypił samemu piwo na lepszy nastrój. Drugie na odwagę. I pora ruszać w dalszą drogę. Józek czeka. I tak jestem spóźniony, myśli chłopiec. Podjechał dwa przystanki autobusem miejskim, bo tak szybciej i jest. Już go widzi. Dom opieki. Wdrapał się na trzecie piętro. Idzie korytarzem i jest. Józek. Wraca z łazienki. Młody bóg. Jak dobrze Cię widzieć. Serwus, przywitał się Józek. No cześć dziadek. Chodź, pomogę Ci bo ledwie się toczysz, powiedział chłopiec i wziął Józka pod rękę. Ciało swoje, duch swoje. Mam lepsze i gorsze dni. Ciała, nie ducha. Dziś jest po japońsku. Jako-tako, czyli średnio, zakończył Józek uśmiechając się oczami. Weszli do pokoju. Chłopiec pomógł dziadkowi położyć się na łóżku. Ten odetchnął głęboko. Łóżko to ukojenie dla ciała. Pomaga nabrać sił. Kiedyś nie potrzebowałem dużo snu. Szybko się regenerowałem. I byłem pełen energii. Teraz zwykły spacer mnie męczy. Do cna. Rozładowuje akumulator, zwierzył się Józek. Czy mógłbyś zrobić kawę, zapytał chłopca. Napijemy się przed obiadem. Postawi nas na nogi. Mnie podładuje akumulatory, a Tobie pozwoli przetrzeźwieć. Skąd wiesz, że coś piłem, zapytał zmieszany chłopiec. Czytasz w myślach, czy co. Patrz ludziom w oczy, odpowiedział Józek. Z oczu wszystko wyczytasz. To jaka ma być ta kawa, szybko zmienił temat chłopiec. Czarna, piję tylko czarną, odpowiedział Józek. W szafce po lewej stronie na dole znajdziesz brązową kulkę podobną do orzecha. To gałka muszkatołowa. Obok jest tarko. Wsyp kawę do kawiarki, zetrzyj niecałą połowę gałki i dodaj do kawy. Zakręć kawiarkę i na ogień. Gałka poprawi smak kawy. Działa też leczniczo. Nie wolno jednak przesadzić z ilością. Umiar. Jak we wszystkim. Poza Bogiem.

Kawiarka zaszumiła. Kawa gotowa. Chłopiec wypełnił nią dwa kubki. Podał jeden dziadkowi i usiadł obok niego na łóżku. Józek podniósł się wyżej, aby wygodniej mu było pić. No opowiadaj, zaczął. Co znowu narozrabiałeś, zaśmiał się Józek. Nic. Pochwalę Ci się. Wczoraj po raz pierwszy od nie pamiętam kiedy ćwiczyłem na WF-ie. Mam załatwione po znajomości zwolnienie, żeby nie musieć się ruszać. Coś jednak mnie przekonało. Coś powiedziało mi, że warto się ruszyć. I pobiegać z innymi. W sumie nawet przyjemnie było. Nie żałuję. Chyba już będę ćwiczył na tych WF-ach, zakończył chłopak. Ruch jest niezwykle istotny dla człowieka, odpowiedział Józek. Gdy byłem młody biegałem za piłką. Z chłopakami graliśmy gdzie popadło. Przy szkole. Na łące. Gdzie bądź. Bramki z trzech kawałków drewna i do przodu. Nawet kretowiska nam nie przeszkadzały. Teraz macie piękne boiska. Wszystko nowoczesne. Tylko większość woli przed komputerem siedzieć, albo na telefonie klikać. A to wspaniała sprawa. Pobiegać. Pograć ze znajomymi. Zmęczyć się. Zmęczony człowiek lepiej później śpi. Zmęczony człowiek, to szczęśliwy człowiek. Pomożesz mi w czymś, zmienił temat Józek. No w czym, zapytał chłopiec. Ogotisz mnie, zadał pytanie Józek. No niech Ci będzie. Józek wziął ostatniego łyka kawy. Wstał. Chłopiec złapał go pod rękę i poszli do łazienki. Mnie trzęsie rękami. Żle mi się już goli. Ty masz młode ręce. Sprawne. Wiele mogą, powiedział Józek. No tak. Stój spokojnie. Zaczynamy, odpowiedział chłopiec. Zmoczył twarz dziadka, natarł go pianką i goli. Kawatek po kawateczku. Maszynki jednorazowe to wspaniałe wynalazek, powiedział Józek.

Niby jednorazowa a golisz się nią dwadzieścia razy i jeszcze jest dobra. Czym bardziej tempa, tym lepsza. Nowa jest ostra. Bardzo. Łatwo się taką zaciąć. A po kilku goleniach już lepsza. Jakby skóra się do niej przyzwyczajała. Takie golenie starą maszynką to jak rozmowa starych przyjaciół. Wiesz na co możesz liczyć. Wiesz że Cię nie skrzywdzi. Nie ruszaj się dziadek, przerwał mu chłopiec. Teraz wąsy. Jak będziesz gadał to nie dogolę jak trzeba. Chwila milczenia. Koniec. Chłopiec wytarł resztki pianki. Ręcznik i przetrzeć na sucho. Kremik na zakończenie i gotowe. Jak dziesięć lat młodziej teraz wyglądasz, zaśmiał się chłopiec. Dobrze, że Tobie golenie nie odejmuje dziesięciu lat, bo wyglądałbyś na przedszkolaka, odpowiedział trafieniem Józek. Idziemy. Wracamy pod czterdziestkę, powiedział chłopiec. I poszli. Weszli do pokoju a w środku czekała już opiekunka z talerzem. Na talerzu ryba z frytkami i puree z groszku. To dziś podjem, powiedział ze śmiechem Józek. Jedzenie poprawia humor, ale Panu, panie Józku to już więcej humoru nie trzeba. Ale jeść trzeba, zakończyła opiekunka podając chłopcu rybę. To Józek siada i karmimy, podsumował chłopak. Józek tym razem jadł w ciszy. Zdziwiło to chłopca, ale postanowił nie przeszkadzać Józkowi w milczeniu. Może o czymś myśli, pomyślał. Gdy na talerzu zostało już niewiele, chłopak postanowił się odezwać, bo cisza zaczęła go drażnić. Na weekendzie oglądałem ciekawy film. Dokument o piramidach. Podobał mi się. Ładne cuda budowali. Józek skończył jeść. Podziękował za pomoc. Przetarł usta chusteczką i powiedział. Wiesz dlaczego piramidy są tak wspaniałe. Tak monumentalne. Bo zostały wzniesione na chwałę Pana. Piramidy, zigguraty, katedry, meczety, stupy, synagogi, mandiry. Wszystkie najwspanialsze dzieła rąk ludzkich powstały by czcić Boga. Bo wokół religii tworzy się aura tworzenia. Świętyń, obrazów, pieśni, wierszy. To Bóg jest największym natchnieniem dla ludzi. Od najdawniejszych czasów. Gdyby nie Bóg, siedzielibyśmy dalej w jaskiniach i rzucali kamieniami w dinozaury. Bóg jest największym z propagatorów postępu. Tego zdrowego. Tego który buduje człowieka. A nie postępu, który zniewala. Bo jest i taki. Na filmie mówili, że piramidy nie mogły powstać w tak krótkim czasie, jak mówią naukowcy, wtrącił chłopiec. A jakie to ma znaczenie jak długo je budowali, odpowiedział pytaniem Józek. Czym dłużej tym lepiej. Czym więcej rąk ludzkich brało udział w budowie tym piękniej. Przy takiej budowli nie chodzi o to, żeby postawić na chybcika i fajrant. Ale żeby była najwspanialsza. Żeby lepiej się nie dało. To dar serca. Dla Boga. Dla przyszłych pokoleń, aby o Bogu nie zapominali. Takie budowle mówią: patrzcie, słuchajcie. Bóg jest wielki. Jemu się kłaniajcie. To przypomina człowiekowi jakie są priorytety. Co powinno być na pierwszym miejscu. Może coś w tym jest co mówisz, podsumował chłopiec. Nagle, rozległo się pukanie do drzwi. Wszedł stary mężczyzna i przywitał się pytaniem, przywitasz gościa. Serwus Staszek, przywitał go Józek. To nie będę Wam przeszkadzał. Pogadacie sobie o tym jak się buduje piramidy, zaśmiał się chłopak. Gdy byliśmy młodzi, to jeszcze nikt nawet nie pomyślał, żeby piramidy zacząć stawiać, odpowiedział śmiechem Staszek. Jak nie o piramidach to kabaret założcie. Takie z Was śmiejące dziadki, odpowiedział chłopak. Kabaret o krok od śmierci. Macie pomysł na nazwę. Pierwszy krok zrobiłem za Was. Chłopiec zaśmiał się wychodząc. Trzymajcie się dziadki. Do zobaczenia, zakończył.

Po drodze do domu chłopiec rozmyślał trochę o Józku. Na początku nie był do niego pozytywnie nastawiony. Staruch jakich wiele, myślał. Ale trzeciego dnia, tego dnia coś się zmieniło. W Józku coś jest. Że jest inny. Że ma to coś. Miłość. Ale nie taką z filmów. Nie taką z kolorowych gazet. Józek kochał ludzi. Za to że są. Nie trzeba było zapracować sobie na miłość

Józka. Ona była. On był. I żył. Żył miłością. Mówiły to jego oczy. Nie udawał. Nie starał się być miły. Żył.

TYDZIEŃ 4

Czwarta z rzędu środa z Józkiem przywitała chłopca parszywym humorem. Zły nastrój to mało powiedziane. Na co nie popatrzył go denerwowało. Mamie zrobił awanturę, że kanapki jeszcze nie gotowe. Na tatę wydarł się, że zbyt długo siedzi w łazience, a on chce skorzystać. W szkole pokłócił się z kolegą o to w której piosence była lepsza solówka na gitarze. Dziewczyna, którą starał się poderwać nazwała go osłem. Znowu. Szkoda gadać, myśli chłopak. To tak jakby wisiła nade mną ciemna chmura. I leje. Ja idę w prawo, ona za mną. Ja skręcam w lewo, ona dalej się mnie trzyma. Taki niefart.

Koniec lekcji i marsz do Józka. Tym razem bez piwa po drodze. Bo znowu Józek wyczuje. Ten to ma rentgen w oczach. Chłopcu lepiej się myśli gdy maszeruje. Nie było jednak dużo czasu na myślenie. Dom opieki przed nim. Chłopiec domyślił się, że musi wyjść na czwarte piętro. Windy nie było. Trzeba było piechotą. Po schodach. Byle wyżej. I jest. Jeszcze, krótki spacer korytarzem i widzi numer 40. Pokój Józka. Tym razem zapukał. Wszedł i zastał Józka czytającego książkę. Co czytasz, zapytał. Pismo Święte, odpowiedział Józek. Przypowieść o synu marnotrawnym. Znasz to, zapytał Józek. Coś słyszałem, usłyszał w odpowiedzi. To przypowieść o młodym bogu, który wzbił się zbyt wysoko, a był nieopierzony i nie umiał jeszcze dobrze latać. Musiał upaść, żeby zrozumieć gdzie jego miejsce. Musiał upaść, żeby uczyć się latania zgodnie z zasadami sztuki. Tak jak mówi tradycja. Lotnicza i rodzinna. A Ty szanujesz tradycję, czy machasz skrzydłami jak Ci się podoba, zakończył pytaniem Józek. Serwus, dorzucił z uśmiechem. Bo zapomniał. O powitaniu, nie o uśmiechu. Cześć Józek. Latam jak umiem i gdzie mnie poniesie. Dziś to bardziej spadam niż latam. Chodź, przejdziemy się, powiedział Józek. Opowiesz mi co i jak. Co Cię gnębi. Co Cię trapi. Dobrze jest się komuś wygadać. Zrzucić ciężar. Gdy kiszysz wszystko w sobie i z nikim nie rozmawiasz szczerze to nogi uginają się pod ciężarem samego siebie. A widzę, że coś Cię trapi. Idziemy, powiedział Józek. Pogoda jest piękna. Jesień karmi oczy kolorami, więc przespacerujemy się po ogrodzie przed domem opieki. Chłopiec złapał Józka pod rękę i wyszli na zewnątrz powolnym krokiem. Powietrze było rześkie. Niebo bezchmurne. Jesienne słońce podbijało kolory drzew i krzewów. Ależ tu pięknie, powiedział Józek. Jesienią świat przytłacza swoim pięknem. To taki zryw. Otworzenie się kwiatu na chwilę przed tym jak uwiędnie. Wiosna to czas narodzin. Jesień jest czasem śmierci. Na szczęście tak narodziny, jak i śmierć są jedynie chwilą. Krótkim momentem w naszym życiu. Ważne jest samo życie. Istotne czy żyjemy. Czy chcemy i możemy. Dzielić się miłością. Dzielić się pięknem. Tak jak świat dzieli się pięknem jesienią. Poetą powinienes zostać a nie na fabryce pracować, zaśmiał się chłopiec. Jak już to wierszokletą, ale z tego dzieci nie wykarmisz, odpowiedział Józek. Teraz to można zarobić na czymkolwiek, odparł chłopiec. Najgłupszy może nagrać filmik, wrzucić go do internetu i na nim zarabiać. Internety są nie dla mnie, odpowiedział Józek. To uzależnia. Spędza się przy tym za dużo czasu. Kiedyś było niewiele i to niewiele się doceniało. Teraz w internecie jest wszystko i tego wszystkiego się nie szanuje. Jak masz za dużo, to ani Cię to nie cieszy, ani Cię to nie buduje. Jedynie cieszysz się z tego że masz. Nie dlatego, że coś Ci to daje. Ale dlatego, że mogę. To tak jakbym ja się cieszył, że mogę zostać kosmonautą, bo przecież są ludzie, którzy latają w kosmos. Taki jest internet. Daje wielkie możliwości, ale pożytek z niego mały. Spacer zmęczył Józka i poprosił, żeby usiedli na ławeczce,

obok stawu. Usiedli. To co Cię gnębi kolego, zapytał Józek. Chłopiec zwierzył się Józkowi, że myśli o samobójstwie. Co jakiś czas. Często. Myśli samobójcze, to znak, że Twoja dusza jest w fatalnym stanie. Że nie potrafi wytrzymać. Nie potrafi poradzić sobie bez Boga. Oddzielenie. Samotność. To wyniszcza dusze. Używki, też nie pozostają bez winy. Alkohol, papierosy, marihuana i inne. To niszczy ciało. A cierpiące ciało nie widzi sensu życia. Ciało i dusza są połączone. Cierpienie ciała odbija się na stanie duszy. Cierpienie duszy odbija się na stanie ciała. Dlatego tak ważnym jest równowaga. Właściwy pokarm. Duszę trzeba karmić chlebem żywym. Bogiem. Bo tylko Jego potrzebuje. Ciało zaś trzeba karmić wartościowym pokarmem a nie używkami. Ja nie jestem samotny, odpowiedział chłopiec. Twoja dusza jest. Nie jest połączona ze źródłem. Nie czuje bliskości Boga, odpowiedział Józek. Widzisz ten staw, zapytał. To stojąca woda. To Ty. Ugrzęźłeś. Stoisz w miejscu. Donikąd nie zmierzasz. Nie widzisz celu, ani sensu. I z czasem zrobisz się coraz bardziej mętny, jak ten staw. Powinieneś być jak rwący potok. Jak górską rzeką. Tętniący miłością. Tętniący życiem. Powinieneś płynąć. Ciągłe i wciąż. Bez chwili zatrzymania. Płynąć ku swojemu przeznaczeniu. Płynąć ku spełnieniu.

Łatwo Ci mówić, odpowiedział chłopiec. Teraz świat jest inny. Szybki. Pędzi. Trzeba być przebojowym. Trzeba się umieć pokazać. Nie to co kiedyś. Nic się nie zmieniło mój drogi, odpowiedział Józek. Od lat to samo. Pieniądze kuszą tak samo jak kiedyś. Władza nęci. Seks przyciąga. Używki uzależniają. Cała czwórka od setek lat tak samo wiedzie na zatracenie. Ciało i duszy. Pytanie tylko kiedy to zrozumiesz. Pytanie czy nie za późno. Bo każdy kiedyś zrozumie. Prędzej, czy później. Zresztą wiesz to dobrze młody przyjacielu. Czujesz to w kościach. Tylko nie potrafisz się do tego przyznać. Przed sobą i przed światem. Nie umiesz powiedzieć, że to nie świat. Nie ludzie. To Ty sam siebie krzywdzisz. I to siebie samego musisz przezwyciężyć, żeby zacząć żyć. To z samym sobą musisz wygrać, aby zrozumieć. Aby uwierzyć. Aby zawierzyć. Idź do Kościoła. Pomódl się. Wypowiadaj. To pomaga. To otwiera oczy. Z zamkniętymi niewiele zobaczysz. Niewiele poza ciemnością. A ciemność wciąż. Rachunek sumienia i szczerą spowiedź. Nie znam lepszego lekarstwa na depresję i myśli samobójcze. Dobra, to już wolę iść do diabła, niż opowiadać księdzu o moim życiu, odpowiedział chłopiec. Gównu go obchodzi co robiłem. Co komu do tego. Widzisz, zaczął Józek. Spowiedź nie jest dla księdza. Spowiedź jest dla Ciebie. To rozliczenie się z samym sobą. To przeprosiny. To odpuszczenie win przez samego Boga. Dzięki temu przestaniesz być mętny. Zaczнешь płynąć.

Czas wracać młody bogu. Chodźmy. Józek wstał z ławki. Popatrzył jeszcze chwilę na staw o którym mówił, odwrócił wzrok i ruszyli. Chłopiec pomagał mu wejść po schodach. Nie było łatwo. Każde piętro zbliżało ich jednak do celu. Nareszcie. Jest. Czwarte. Jeszcze kawałek korytarzem i dotrą do pokoju. Na korytarzu złapała ich jedna z opiekunek. Panie Józku, gdzie się pan podziewał. Szukałyśmy pana, powiedziała. Jedzenie stygnie. Zostawiłam na stoliku. Pan pójdzie do siebie i smacznego, zakończyła. Józek tylko się uśmiechnął i odpowiedział, pięknie Pani wygląda, gdy się Pani złości. Opiekunka poszła w swoją stronę. Józek w swoją. Prosto do pokoju. Jedzenie faktycznie czekało i stygło. Kurczak z surówką i smażonymi ziemniaczkami. Chłopiec złapał za talerz i karmienie. Józek uwielbiał dobrze zjeść. Tak jak ludzi. To się łączy. W samotności tak nie smakuje. Towarzystwo jest najlepszą przyprawą. Chłopak jednak był zły, że ktoś wysyła go do kościoła. Spodziewał się współczucia, jakichś słów otuchy w stylu, nie przejmuj się, będzie lepiej. A tu dostał strzał w tył głowy. Kościół. Ten Józek to jest. Zawodnik, kończy myśl chłopak. Nad czym tak myślisz, zapytał Józek. Nad tym jak ja z Tobą wytrzymuję, odpowiedział chłopak. Jeszcze zatęsknisz, powiedział Józek i puścił mu oko.

Zjedzone. Gratulacje, powiedział chłopak. Na mnie pora. Zaprowadziłbyś mnie jeszcze do łazienki. To zajmie kilka minut. Chłopak zawahał się przez moment, ale odpowiedział, dobrze. Chodźmy. Józek wstał uśmiechnięty i poszli. Pod rękę. Stary wilk i młody wilczek. Młody rośnie. Pięterko po pięterku. Po niedługim czasie wrócili. Józek usiadł na łóżku. Chłopak poprawił mu poduszkę i powiedział, uciekam. Do zobaczenia. Wyszedł nie oglądając się za siebie.

TYDZIEŃ 5

Piąty tydzień kary. Lub nagrody. To się łączy. Chłopakowi spotkania z Józkiem weszły w krew. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że je polubił. Poszedł więc po szkole, kolejny raz, spotkać się ze starszym kolegą. Budynek. Tak stoi, jak stał. Wspinaczka na piąte piętro. Gotowe. Odpoczynek na korytarzu. Numer 40. Jest. Zapukać i wejść. Chłopiec zobaczył, że Józek ma gościa. To Staszek. Witam panów z kabaretu, zaśmiało się chłopczysko. Dobrze, że jesteś, odpowiedział Józek. Witam i żegnam, powiedział Staszek. I tak się zasiedziałem. Na mnie pora. Dwa skecze ułożone, trzeba iść do siebie. Trzymam za Ciebie kciuki młody bogu, zakończył Staszek i wyszedł.

Chłopiec usiadł na łóżku podał rękę i przywitał się z Józkiem. Co słychać, powiedzieli w tym samym momencie. Śmiech. Ty pierwszy, powiedział chłopak. A co może być u mnie słychać, odpowiedział pytająco Józek. Cieszę się dniem. Co dzień. Korzystam. Rozmawiam z ludźmi. Robię im psikusy. Co taki starzec jak ja może innego robić, niż się śmiać. Nikt nie wymyślił niczego lepszego, zakończył śmiechem Józek. Co u Ciebie lepiej powiedz, zapytał na koniec. Ja miałem tydzień pełen wrażeń, odpowiedział chłopiec. W piątek miałem urodziny. W sobotę znajomi zrobili mi imprezę. W niedzielę przyjechała rodzina z prezentami. 17 lat. W tym syfie. Medal powinienem dostać, że tyle wytrzymałem. Muzyka, hulanka, swawola, odpowiedział Józek. Ludzie myślą, że zabawa jest zabawna. A męczy. Taki młody jesteś a taki zmęczony. Potrzebujesz odpoczynku. Potrzeba Ci wytchnienia. Przyjaciela z prawdziwego zdarzenia. Takiego jak mam ja. Staszka, zapytał chłopak. Boga, odpowiedział z uśmiechem Józek. Ja też mam dla Ciebie prezent kolego, ciągnął dalej Józek. Zagramy w szachy. Wstał z łóżka, z trudem podszedł do szafki i wyciągnął z dolnej szuflady starą szachownicę. Nie ma szans, nie umiem w to grać, powiedział z emocją chłopak. To jest ten prezent, nauczę Cię, odpowiedział ze spokojem Józek. Tylko się ośmieszę, usłyszał w odpowiedzi. Nie poddawaj się już na starcie. Nie poddawaj się dopóki toczy się gra. Skoro tak wielu gra i żyje to i Ty możesz. I ty powinieneś. Józek rozłożył szachy i zaczął tłumaczyć chłopcu co i jak. To są pionki a to figury. Raz Twój ruch, raz ruch drugiego gracza. Jak w życiu. Piony są najszabsze, poruszają się tylko o jedno pole do przodu. Chyba, że to ich pierwszy ruch. Wtedy dwa. Bijesz po skosie, zawsze do przodu. Gdy dojdiesz pionkiem do ostatniego rzędu, pionek zmienia się w taką figurę, jaką sobie wymarzyłeś. To też jak w życiu. Dalej wieża. Porusza się po prostych. Zbija pierwszą bierkę którą napotka w przeciwnym kolorze. Może się cofać. Goniec, zwany przez niektórych biskupem porusza się po skosach. Do przodu i do tyłu. Hetman. Zwany także królową. Najmocniejsza z naszych figur. Porusza się w każdą stronę. Po prostych i na ukos. Skoczek. Jedyna figura, która może przeskakiwać nad pionami i figurami. Zarówno swoimi, jak i tymi które należą do drugiego gracza. Skoczek omija najbliższe, sąsiadujące pola i skacze na te dalej położone. Mamy także króla. Jest niezwykle ważny, bo o niego toczy się rozgrywka. Celem gry jest zdobycie króla drugiego gracza. Król porusza się o jedno pole i zbija zarówno po prostej jak i na ukos. Szach ma miejsce jeśli nasz król został zaatakowany. Bronimy się zbieciem

bierki, która atakuje króla. Zastąpię króla jedną z naszych bierek, lub ucieczką króla. Jeśli nie uda nam się wybronić w kolejnym posunięciu po szachu, następuje szach mat! I przegrywamy partię. Jeśli na szachownicy zostaną tylko dwa króle, lub jeśli nie możemy wykonać już żadnego ruchu w zgodzie z zasadami, mamy do czynienia z patem. To remis. Kończy rozgrywkę.

Do dzieła. Zaczynamy. Pierwsza gra Józka z chłopcem. Józek przypominał jeszcze podczas gry o zasadach i wskazywał możliwe ruchy. Początki były trudne, ale po piętnastu minutach chłopiec wciągnął się w grę i zapomniał o otaczającym go świecie. Przegrał, ale cieszył się z nowego doświadczenia. Brawo. Walczyłeś, broniłeś króla. Do końca miałeś szansę. Nie zawsze się wygrywa. Ważne, żeby się nie poddawać. Ty się nie poddałeś, zakończył Józek. Do pokoju weszła opiekunka z talerzem. Dziś udko z sosem grzybowym i ziemniaczkami Panie Józku. Cieszy się Pan, zapytała z uśmiechem. Same frykasy, odpowiedział Józek. Nie to co kiedyś. Niech sobie Pani wyobrazi, że gdy byłem młody można było zapomnieć o takich potrawach. Zaraz po wojnie. Bieda była. Nie było wiele do jedzenia. Czasami łapaliśmy gołębie, obtaczaliśmy je w błocie i piekliśmy na ognisku. Błoto odchodziło razem z piórami i jadło się ptaszyska. Nie było dużego wyboru. Jadło się co było, powiedział Józek. Dlatego nie kręć nosem na to co dają Ci do jedzenia, zwrócił się Józek do chłopaka. Do jedzenia trzeba mieć szacunek. I do osoby która je przygotowała, zakończył staruszek. To niech Pan je póki ciepłe, powiedziała opiekunka wychodząc z pokoju. Kęs po kęsie. Chłopiec karmił Józka. Doszedł już do wprawy. Józek zjadł wszystko i grzecznie podziękował za pomoc. Wytarł usta chusteczką, wyciągnął z szafki pod stolikiem słone paluszki i poczęstował chłopca. Chrupiąc kolejnego paluszka chłopiec podzielił się dylematem. Nie wiem, czy zaprosić dziewczynę do kina. Chyba dam sobie spokój. Nie wiem. Chodzi o Dominikę. To ta panna, która dała mi w twarz, przypomniał Józkwowi chłopak. Mam przeczucie, że nic z tego nie wyjdzie. Wiesz czym jest przeczucie, zapytał Józek. Przeczucie jest przeczuciem. Że coś się stanie. Lub nie. Że coś może. Lub nie musi. Wszystko przez wolną wolę. Każdy może zmienić stan rzeczy za jej pomocą. Każdy może pomajstrować w przeznaczeniu. Wolną wolą właśnie. Myślisz, że przepadło. Że spotka Cię złe. A wolna wola pomaga uniknąć, tego co nieuniknione wydaje się. Pamiętaj, że ją masz. Pamiętaj póki czas, zakończył Józek. Czyli mam próbować, zapytał chłopiec. Już Ci kiedyś mówiłem, że jeśli kobiecie zależy, to zawsze warto o nią walczyć. Pamiętaj, że staranie się o kobiece względy to pewnego rodzaju gra. To jak rozgrywka w szachy. Trzeba przewidywać. Wyprzedzać myślą kolejne ruchy. Nie idziesz do przodu i jakoś to będzie. Każdy ruch ma swoje konsekwencje. Każdy ruch tworzy nową rzeczywistość. Nie mówisz na wejściu, kocham Cię, chcę z Tobą być. Dziewczyna tego nie udźwignie. Wystraszysz ją. Trzeba spokojnie, po kolei. Ruch po ruchu. Raz Ty, raz ona. Czasami nawet słowa są zbędne. Czyn jest ważniejszy od pustego gadania.

W zeszłym roku byłem na obozie z małej górskiej miejscowości. Poznałem dziewczynę. Zaiskrzyło. Miłość od pierwszego wejrzenia. I tak iskrzyło dwa tygodnie. Skończył się obóz, dziewczyna nie chciała mnie znać. Uczucie wyparowało, zakończył chłopiec. To nie była miłość tylko zauroczenie. Pociąg fizyczny. Pożądanie. To nic dobrego. Płonie wielkim płomieniem i znika równie szybko jak się pojawia. Związek wymaga czasu i pracy. Trzeba budować. Układać cegłę po cegle. Zauroczenia są przelotne. Miłość jest wieczna, powiedział Józek. Dobra Józek. Próbuję, ale jak dostanę kolejny raz w twarz to będzie na Ciebie. Dobrze młody bogu, wyszeptał z uśmiechem Józek. Na mnie już pora, powiedział chłopak. Weź jeszcze kilka paluszków na drogę, powiedział Józek podając chłopcu opakowanie z przekąską. Dzięki

dziadek. Dobrze, że nie siedzę z Tobą codziennie bo przytyłbym od samego patrzenia na to czym mnie częstujesz. Trzeba pamiętać o małych przyjemnościach. Niby nic a umila czas taka, czy siaka drobnostka. Dobra, lecę dziadek. Do za tydzień. Opowiem Ci jak poszło z Dominiką. Na razie. I wyszedł. Po drodze do domu dużo myślało chłopaczysko. Głównie o tym co Józek mówił o miłości. Że jest czymś innym, niż pożądanie. Że to dwa różne płomienie. Jeden pali się mocno i szybko gaśnie. Drugi trzeba powoli rozniecać i nie gaśnie nigdy. Nie wiem co to jest miłość w takim razie, powiedział sam do siebie chłopak. Do tej pory jedynie pożądałem. Ogień o który trzeba dbać jest mi obcy. No zobaczymy, może z Dominiką będzie inaczej.

TYDZIEŃ 6

Szóstego tygodnia chłopak już wiedział. Opieka nad Józkiem to nagroda a nie kara. To przyjemność, nie obowiązek. Był tego pewny. Postanowił dać temu wyraz. Pomyślał, że sprawi Józkiowi przyjemność kupując czekoladę 72% kakao. Taką jak lubi Józek. I tak zrobił. Zaopatrzony ruszył przed siebie. Kierunek Józek. Kierunek dobry dzień. Już widzi budynek. Przyśpieszył i na schody. Jak to możliwe, że nie ma windy, zapytał sam siebie. Ale nie ma co narzekać jeśli nie ma się wpływu na zastany stan rzeczy. I wdrapuje się chłopaczysko piętro po piętrze. Udało się. Szóste piętro. Pokój 40. Józek przywitał go w drzwiach. Cześć Józek. Serwus kolego. Gdzie się wybierasz, zapytał chłopak. Chciałem się przejść, ale skoro jesteś to przełożę to na później. Chodź, wejdz, siadaj. Dziadek usiadł na łóżku, chłopak zajął miejsce na krześle. Mam coś dla Ciebie, zaczął chłopiec. I wręczył staruszkowi czekoladę. Józek ucieszył się. Bardzo. Było to po nim widać. Jest czekolada, to jeszcze kawa do czekolady by się przydała. Będiesz tak miły, zapytał Józek. Jasne. Już robię, odpowiedział chłopak. Czarna z gałką muszkatołową, jak zawsze, zapytał. Tylko taka, odpowiedział zadowolony Józek. Szum kawiarki. Kawa do kubków. I można delektować się chwilą. Kawa i czekolada. Idealne połączenie, powiedział Józek. Jak ja i Józek, zaśmiał się chłopak. Dokładnie tak, odpowiedział Józek. No to powiedz mi jak poszło z Dominiką, zapytał staruszek. Kolejne uderzenie w twarz, czy buziak w policzek. Buziak w policzek, roześmiał się chłopak. Zrobiłem jak mówiłeś. Delikatnie rozniecam ogień. Powoli. Poznajemy się. Byliśmy w kinie. Trzy dni później na kawie. Piszemy do siebie. Rozmawiamy przez telefon. Opowiadałem jej o Tobie. Była zaskoczona, że chwalę jakiegoś staruszka. Józek się zaśmiał i odpowiedział. Chwaląc staruszka chwalisz samego siebie. Coś w tym może być, odpowiedział chłopiec. Przyrowadź ją tu kiedyś. Chętnie ją poznam. Może zanudzę ją moim gadaniem i zapunktujesz u niej jeszcze bardziej. Że znosisz takiego gadułę. Znosisz starucha, to zniesiesz wszystko. Humor dopisywał jednemu i drugiemu. Zobaczymy, zakończył chłopak. Stuknijmy się za to kubkami, zażartował Józek. No to stuk. I tak zrobili. Pijesz czasem alkohol, zapytał chłopak. W młodości piłem. Teraz już nie. Od lat nie. Nie widzę sensu w picu małych ilości alkoholu, bo nic nie daje. Nie widzę sensu w picu dużych ilości alkoholu bo miesza w głowie i człowiek robi głupoty. Lepiej trzymać się od alkoholu z daleka. Niewiele można zyskać a wiele stracić, zakończył Józek. Mógłbyś pomóc mi z goleniem, zapytał po chwili ciszy. Oczywiście, odpowiedział chłopak. Wstali, chłopak chwycił staruszka pod rękę, złapał za kosmetyczkę z maszynką i resztą niezbędnych akcesoriów do golenia i poszli wolnym krokiem w kierunku łazienki. Pianka na twarz i golenie. Powiedz mi młody bogu czy szanujesz ojczyznę, zapytał Józek. Jak każdy, odpowiedział chłopak. Kibicuję naszym jak grają w piłkę na mistrzostwach. Nie o taki szacunek mi chodzi, odpowiedział Józek. Ojczyzna to naród. Naród to ludzie. Ci którzy byli przed nami. I ci którzy żyją teraz. Szacunek to pamięć o

tysiącach, milionach tych którzy oddali swoje życie za wolność naszego kraju. Trzeba o nich czytać. Interesować się historią dzięki której powstała nasza rzeczywistość, którą bierzemy za oczywistość. Trzeba pamiętać o ich bohaterskich czynach, bo nigdy nie wiadomo, czy życie i dobro ojczyzny nie upomni się kiedyś i o naszą krew. Trzeba dbać o groby żołnierzy. Porządkować je, myć i pamiętać by zawsze płonął ogień. Na grobie jako świeczka i w Twoim sercu jako ogień miłości do ojczyzny. Trzeba wywieszać flagę w rocznice ważnych wydarzeń. Śpiewać hymn trzymając dłoń na sercu. Nie można się wstydzić tego skąd jesteś. Nigdy. Twój kraj to Twoja matka. Na imię ma Ojczyzna. Nauczyła Cię mówić w ojczystym języku, dlatego nie brudź mowy obcym słownictwem. Nie mieszkasz w globalnej wiosce, gdzie mówi się zlepkiem trzech języków. Mieszkasz w Polsce więc mów po polsku. Jedz polskie jedzenie. Żyj polskością a nie innością. Wielu młodym imponuje zachód. Inna kultura. Inne nawyki. Nie doceniają tego co mają. Nie doceniają piękna naszej rodzimej kultury. Nie bądź jednym z takich osób chłopcze. Nie czuj się obcy we własnym kraju. Jesteś między swoimi. Poczuj się dobrze. Nigdzie nie będzie Ci lepiej jak w domu. Przy matce. Ojczyźnie. Józek skończył mówić. Wciągnął powietrze. Zamyślił się. Dobra Józek, rozgadałeś się a już po goleniu. Gadasz do lustra jak obłąkany, zaśmiał się chłopiec. Chodź idziemy. Jeszcze tylko krem na twarz. Moment. Chwila. Gotowe. Dobra. Wracamy do pokoju. Wrócili a na stoliku czekał już talerz z połówką golonki. No pięknie, widzisz, powiedział do chłopca. Oto Polska na talerzu. Widzę, widzę, odpowiedział chłopiec. Siadaj. Pomogę Ci w jedzeniu. Kiedy byłeś w polskich górach. Kiedy odwiedziłeś polskie morze. Czy cieszyłeś się urokiem Kaszub. Czy pogryzły Cię mazurskie komary. Czy odwiedziłeś śląskie kopalnie, pytał Józek. Jedz, nie gadaj, upomniał go chłopak. Nigdzie nie jest piękniej niż w domu, zakończył wywód Józek i dokończył jedzenie w ciszy. Pięknie zjedzone, powiedział chłopak. Idę odnieść talerz, zaraz wracam. I po chwili rzeczywiście wrócił.

Mam do Ciebie prośbę chłopcze. Mój syn, Wojtek, mieszka we Włoszech. Od lat go nie widziałem. Chciałbym do niego napisać. Czy mógłbym podyktować Ci list do niego. Ty wszystko byś spisał. Mnie trzęsie rękami. Źle się pisze. Ciężko samemu. Dobrze, odpowiedział chłopak. W pierwszej szufladzie po prawej znajdziesz papier i długopis. Gotowe, słucham. Dobrze, pisz chłopcze, pisz.

Drogi Wojtusiu. Ukochany Wojtusiu.

Pamiętam jak kiedyś ubrudziłeś się zieloną farbą. A mówiłem, że świeżo malowane. Nie można Cię było domyć. Pamiętam jak uczyłem Cię jeździć na rowerze. Ciągłe się wywracałeś. Ale zawsze wstawałeś i próbowałeś dalej. Pamiętam jak tańczyłem do piosenek, które grałeś na akordeonie. Pamiętam jak płakałeś, bo rzuciła Cię dziewczyna. Pamiętam jak wróciłeś pierwszy raz pijany ze szkolnej wycieczki. A to tylko kropla w morzu wspomnień. Przeżyliśmy wspańnięte lata. Razem. Rodzina powinna trzymać się razem. Ale rozumiem. Chcesz żyć po swojemu. Wyjechałeś za chlebem. Dla dobra żony. Dla dobra dzieci. Chcę, żebyś wiedział że zajmujesz wielką część mojego serca. Myślę o Tobie. Zawsze ciepło. To co było złe zmieniło się w powód do śmiechu. To co było dobre jest powodem do uśmiechu. Piszę, żeby powiedzieć Ci o moim marzeniu. Chciałbym jeszcze raz. Ostatni raz potrzymać Cię za rękę. Jestem już leciwy. Nie zostało mi dużo czasu. Mam jednak czas marzyć. Spełnij marzenie starca i odwiedź mnie w domu opieki. Wystarczy chwila. Wspólne pół godziny. O więcej nie proszę. Jeśli nie dasz rady, zrozumiem. Nie oczekuję. Dzielę się marzeniem. O Wojtusiu obok mnie. Zanim dołączę do ojca i dziadka.

Mam nadzieję, że mój list zastał Cię w zdrowiu ciała i duszy. Ucałuj żonę. Pozdrów dzieci. Niech wiedzą, że staruszek o nich zawsze ciepło myśli. Niech wiedzą, że modle się o ich szczęście. Życzę Ci wszystkiego co dobre kochany Wojtusi. I wybacz mi moje potknięcia.

Józek

Podaj list chłopcze. Podpiszę się. Dziękuję. Dziękuję, że mi pomogłeś i spisałeś moje słowa. List przekażę opiekunce. Wyśle go jutro. Może dojdzie. Może chociaż Wojtuś odpisze. Zobaczymy, zakończył Józek. Dlaczego nie zadzwonisz, zapytał chłopiec. Można porozmawiać przez telefon, albo wideorozmowę. To tak jakby Wojtek stał obok Ciebie. Będziesz go widział, powiedział chłopiec. Nic nie zastąpi bliskości drugiego człowieka. Dotyku dłoni. Spędzonego razem czasu. Telefony tego nie zastąpią. A list jest czymś co ginie, a zginąć nie powinno. Listy mają coś w sobie. Wyrażasz siebie na papierze. To coś stałego. Coś do czego można wrócić. Listy to zapis wnętrza człowieka. Inaczej prowadzi się rozmowy telefoniczne a inaczej pisze się listy. Listy są wyjątkowe. Napisz do Dominiki list, gdy kiedyś wyjedziesz choćby na kilka dni. Zobaczysz jak zareaguje.

Dzięki za radę. Napiszę. Nie zaszkodzi. Miejmy nadzieję, zaśmiał się chłopiec. To zależy co napiszesz, odpowiedział śmiechem Józek. Miło było, ale pora kończyć. Wracam do domu. Rodzice pewnie czekają z kolacją, zapytał Józek. Pewnie tak. To może podziękuj im za kolację i powiedz, że bardzo się cieszysz z tego, że są. Że na Ciebie czekają. I że kochają. Dla chłopca to był szok. Nigdy nie mówił tak miłych słów rodzicom. Nie chwalił ich. Wszystko mu się należało. A może Józek ma trochę racji, pyta w myślach sam siebie. Może nie zaszkodzi powiedzieć im miłe słowo. Dobra, spróbuję. Od mówienia miłych rzeczy jeszcze nikomu nie stała się krzywda. Więc i mnie się nie stanie. Chłopiec skończył rozmawiać w myślach sam ze sobą. Wstał, pożegnał się z Józkiem i wyszedł. Wrócił do domu w dobrym nastroju. Nastrój udzielił się jego rodzicom.

TYDZIEŃ 7

Chłopiec od poniedziałku już nie mógł doczekać się spotkania z Józkiem. Liczył godziny. Czas się dłużył. Myślał o Józku. W wolnym czasie czytał książkę o Powstaniu Warszawskim, którą kupił z odłożonych pieniędzy po ostatniej rozmowie z Józkiem. Środa. Lekcje. Bieg za piłką na WF-ie. I ostatni dzwonek. Tak. Jest. Pora ruszać. I ruszył. Pewnym krokiem kieruje się do domu opieki. Nagle, gdy przechodził przez aleję kasztanową zobaczył dziwną scenę. Dwa kruki i pies. Jeden z kruków nie był w stanie latać. Nie potrafił wzbić się w powietrze, chociaż próbował. Pies atakował go i gonił zaciekle. Drugi kruk bronił towarzysza. Próbował odgonić psa. Bez skutku. Pies okazał swoją wyższość. W głowie chłopca urodziła się myśl. Na ziemi jak to na ziemi. Gdy się nie wzbijesz w powietrze, dopadną Cię wściekłe psy. Chłopak sam nie wiedział jak na to wpadł. To analiza w stylu Józka pomyślał i zaśmiał się sam z siebie. Koniec przedstawienia, idę dalej. I poszedł. Dom opieki. I wdrapywanie się po schodach jak zawsze. Siódme piętro. Trzeba się nachodzić. I jest. Pokój numer 40. Józek już czekał z gotową kawą. Cześć Józek. Serwus młody bogu. Trzymaj. To Twój kubek, powiedział dziadek podając chłopcu kawę. Dzięki, że o mnie pomyślałeś. To miłe, odpowiedział chłopiec. Widzisz, powiedział Józek. Bo na tym polega dzielenie się małym szczęściem. Gdy myślisz o drugiej osobie. Gdy dajesz temu wyraz. Nawet najmniejszą z drobnostek. To cieszy. Sprawia, że rośnie serce. Że buzia się uśmiecha, zakończył Józek.

Co słysząc, zapytał Józek. Chłopiec podzielił się historią z krukami. Opowiedział co widział i co sobie pomyślał. Józek się uśmiechnął i powiedział. Z tego co widzimy możemy wiele wyczytać. Bóg stawia przed naszymi oczami świat, który mówi własnym językiem. Nie zawsze rozumialiśmy. Czasami uda nam się przeczytać kilka zdań. Innym razem musimy się domyślić o co chodzi. Masz coś w sobie młody bogu. Czujesz. Wiele wyczuwasz. To Cię ubogaca. Dobrze. Bardzo dobrze, zakończył Józek. Do pokoju weszła stara kobieta, która odpowiadała za czystość w pokojach. Dzień dobry, powiedziała. Panie Józku, pan pokaże kołdrę i prześcieradło. No tak. Znowu to samo. Wszystko pobrudzone czekoladą i kawą. Niereformowalny. Taki stary a jeszcze się nie nauczył. Pan wstanie. Przebiorę pościel, powiedziała. Józek w ciszy wstał i cierpliwie czekał, aż kobieta skończy swoją pracę. Na zakończenie dorzuciła, mam nadzieję że to ostatni raz. Następnym razem sam będzie pan zmieniał sobie pościel. Proszę się nie denerwować rzucił Józek. Pościeli jest wszystko jedno, czy jest czysta, czy poplamiona kawą, zakończył starzec. Ale mnie nie jest wszystko jedno, warknęła kobieta wychodząc z pokoju. Trochę niemiła ta pani, podsumował chłopiec. Bo widzisz, powiedział do chłopca Józek. Bóg przemawia przez ludzi. Słuchaj uważnie a usłyszysz. Boga, lub diabła. Ktoś zawsze mówi. Wiele słów ludzie wypowiadają automatycznie. Wyrzucają z siebie bezwiednie. Z tych słów, nad którymi nie sprawują kontroli wyczytać można wiele. Można poznać człowieka. Przekonać się jaką ma duszę. Nic nie jest jednak stałe. Człowiek się zmienia. Zmienia się dusza tak jak ciało. Dusza jest żywa, tak jak ciało. Różnica polega na tym, że dusza nie umrze po śmierci ciała. Ze słowami jak z podpisem. Gdy zmienia się człowiek, zmienia się jego podpis. Twoje słowa świadczą o Tobie. Jak podpis. Nastąpiła cisza. Józek nie miał już więcej nic do dodania. Chłopiec nie wiedział jak skomentować te słowa. Skończyli kawę. Chłopiec wyszedł umyć kubki. Wrócił z pytaniem. Jaki znowu diabeł mówi przez ludzi. Coś Ci się pokręciło od tej starości. Józek na to, zmieniło mnie doświadczenie Boga i doświadczenie diabła. Tak. Nie przestyszałeś się. Doświadczenie diabła. Diabeł istnieje. Działa. Kusi. Jest. Gdy to zrozumiesz, gdy to poczujesz, gdy zobaczysz go na własne oczy to Cie zmieni. Całkowicie. Ludzie myślą, że diabeł to taki straszak. Nie kradnij bo dopadnie Cie diabeł. Nie zdradzaj żony, bo pójdziesz do piekła i diabeł, będzie mieszał w kotle smołę. Z tobą w środku. Nie wiem, czy jest smoła. Nie wiem, czy jest ogień. Ale diabeł jest na pewno. Poznałem go. On poznał mnie. Nie polubił się. Podobieństwa przyciągają. Różnice odpychają. Nas odepchnęło. Na amen.

Do pokoju weszła opiekunka z talerzem. Podała jedzenie chłopcu, aby nakarmił Józka. No to zaczynamy, powiedział chłopiec i zaczęli. Z czym są te pierogi zapytał Józka. Z płuckami odpowiedział starzec. Takich cudów to chyba nie jadłem, odpowiedział chłopiec. To skosztuj. Poczuj się. Śmiało, zachęcał Józek. Chłopiec niepewnym ruchem wziął jeden z pierogów do ust i gryzie. Całkiem smaczne, podsumował. Smakuje lepiej niż się nazywa. Józek się zaśmiał. Po opałaszowaniu obiadu Józek zapytał chłopca co go gryzie. Nic. Wszystko w porządku. Zastanawiam się tylko, czy moglibyśmy zagrać w szachy. Masz ochotę, zapytał Józka. Ten się zaśmiał i odpowiedział, pewnie że mam. Wyjmij je z szafki i ułóż bierki. Po 16. Bierzesz czarne czy białe, zapytał Józek. Białe, odpowiedział chłopak. Dobrze. To zaczynamy. I zaczęli. Tym razem chłopiec nie potrzebował już podpowiedzi. Pamiętał o zasadach. Zastanawiał się nad każdym ruchem. Starął się przewidzieć posunięcia Józka. Myślał. Józek widział, że chłopiec szybko się uczy i przez większość partii uśmiechał się tajemniczo. Minęła godzina z okładem. Nagle Józek wymówił słowa szach mat. Koniec. Brawo chłopcze. Dawno tak dobrze się nie bawiłem. Dotrzyłyście mi kroku do samego końca. Nie było wiadomo, kto wygra. Świetna

partia. Z szachami jak w życiu. Nie ważne, czy wygrywasz, czy przegrywasz. Istotne że grasz i nie odchodzisz od szachownicy, zakończył Józek. Chłopiec pogratulował Józkowi zwycięstwa i powiedział, jeszcze zagramy, jeszcze się odgrzęzę, jeszcze zobaczysz. Józek się zaśmiał. Chłopiec nie pozostał w tyle. Śmiech działa kojąco. Na jednego i drugiego.

Czy mógłbyś mi pomóc dojść do toalety, zapytał Józek. Oczywiście, odpowiedział chłopiec. Wstali i poszli. Powoli. Jakby zastanawiali się nad każdym kolejnym krokiem. Czy warto go postawić. Czy przyniesie coś dobrego, czy złego. Po chwili wrócili. Józek tym razem zajął krzesło. Chłopiec usiadł na łóżku. Tylko nie poplam kołdry, zaśmiał się Józek. Postaram się, odpowiedział z uśmiechem chłopiec. Józek popatrzył na zegarek i zdziwienie wymalowało się na jego twarzy. Zegarek mi stanął. Nie działa. Chyba bateria się wyczerpała, powiedział dziadek. Daj, zaniosę do zegarmistrza. Naprawi, zaoferował się chłopiec. Józek podał mu zegarek. Chłopiec ściągnął z ręki swój zegarek z białą tarczą i czerwonym sekundnikiem. Podał go Józkowi i powiedział. Trzymaj, oddasz jak odniosę Twój. Musisz wiedzieć, która jest godzina. Ja mam telefon. Wystarczy. Józek rozanielony podziękował i poklepał chłopca po ramieniu.

Co będziesz robił po moim wyjściu, zapytał chłopiec. Jak zwykle, poczytam Pismo Święte. Może przespaceruje się po korytarzu. Może zamienię z kimś kilka zdań. Niewiele planuje. Życie mi się przydarza. Wolę gdy wszystko toczy się swoim rytmem. Gdy planujesz, oczekujesz. Gdy oczekujesz, jesteś rozzarowany. Że nie poszło jak myślałeś. Więc lepiej tyle nie myśleć, tylko żyć. Dobra, to ja się zmywam, rzucił chłopiec. Robi się późno a pasuje jeszcze odrobić zadania domowe. Przygotowujesz się do lekcji, zapytał Józek. Mądrze. Ale już Cię nie zatrzymuje. Pozdrów ode mnie Dominikę. Pozdrowię, odpowiedział chłopiec. Trzymaj się dziadek. Wstał i wyszedł nie zamykając za sobą drzwi.

TYDZIEŃ 8

Ósmy tydzień był wyjątkowy. Chłopiec po raz pierwszy odmówił wypadu na miasto ze znajomymi. Dzisiaj nie piję, powiedział. To wyjdźmy jutro, usłyszał w odpowiedzi. Jutro też nie piję. Nie mam weny. Wolę zostać w domu i coś poczytać. Ty, poczytać, zapytał zdziwiony kolega. Myślałem, że wolisz pograć na streamie przed komputerem. Że poznałeś jakichś nowych wymiataczy z Azerbejdżanu i chcesz się z nimi zmierzyć. A czytać, po co to komu. Chłopiec nie miał zamiaru tłumaczyć. Nie znaczy nie.

Środa. Wyczekiwany dzień. To już dwa miesiące od kiedy poznałem Józka, myśli. Niby niedługo a jakby cała wieczność. Mam wrażenie, że jest ze mną nie tylko w chwili gdy się widzimy. Jego słowa są jakieś dziwne. Świdrują w głowie. Wracają. Józek jest ze mną przez cały tydzień, myśli chłopak. Myśli na ostatniej środowej lekcji. Czekając na dzwonek. I doczekał się. Chwila gdy wychodził w środę ze szkoły była inna. Nie taka jak w pozostałe dni. Humor dopisywał. Słońce się do niego uśmiechało, nawet gdy było schowane za chmurami jak tego dnia. Krok miał pewny. Kierunek obrany. I kroczy. Młody bóg, coraz mniej boski. A coraz bardziej radosny. Trzyma naprawiony zegarek Józka w prawej ręce. Miał go założyć, ale z jakiegoś powodu nie mógł. Nie wie dlaczego. Trzyma. I idzie. Widzi dom opieki. I drzewa wokół niego. Mija dwie puste zielone ławki i wchodzi do budynku. Schodek po schodku. 16 schodków na piętro. Osiem pięter. Łącznie 128 schodków. Idzie się zmęczyć, myśli chłopak. Ale idzie dalej. I jest. Ósme. Ostatnia prosta korytarzem i numer 40. Jak zwykle. Tym razem postanowił zapukać. Dwukrotnie. Wchodzi i widzi, że Józek ma gościa. Jakaś starsza kobieta. Dzień dobry, wita się chłopak przyglądając się kobiecie. Serwus chłopcze. Poznaj Judytę. Wspaniała kobieta. Jest

emerytowaną nauczycielką muzyki, przedstawił ją Józek. Miło mi Cię poznać chłopcze. Józek opowiadał mi o Tobie. Same dobre rzeczy, powiedziała z uśmiechem Judyta. A słyszała Pani, żeby Józek o kimkolwiek powiedział złe słowo, zapytał chłopiec. On nawet w Hitlerze znalazłby garść dobrych cech. Nie garść, tylko dwie, zaśmiał się Józek. Usiądź proszę obok mnie na łóżku, powiedział Józek. Tylko najpierw zrób sobie herbatę. My już mamy. Wypijemy wspólnie. Jeśli masz ochotę, dodaj odrobinę imbiru. Nadaje herbacie korzennego smaku, zakończył Józek. Chłopiec zalał herbatę. Nie miał też problemu ze znalezieniem imbiru. Wrócił do starszyny z kubkiem w ręku i rozsiadł się na łóżku obok Józka. Skosztował łyk herbaty i podał Józkowi zegarek. Naprawiony. Proszę. Wystarczyło wymienić baterię. Dziękuję Ci chłopcze, odpowiedział Józek. Przyzwyczałem się już do Twojego, zaśmiał się Józek. A teraz muszę się z nim rozstać. Tak to już jest z przyzwyczajeniami. Proszę. Trzymaj. I dziękuję że mi go pożyczyłeś, powiedział Józek oddając chłopcu zegarek z białą tarczą i czerwonym sekundnikiem. Judyta zapytała chłopca czy lubi muzykę. Słucham muzyki. Różnej. To zależy od nastroju, odpowiedział chłopiec. Próbowaleś grać na jakimś instrumencie, dopytuje kobieta. Nie, jakoś nie miałem okazji. Spróbuj. Nie musisz kupować. Możesz wypożyczyć gitarę, skrzypce, lub zapisać się na lekcje gry na pianinie. Może masz talent o którym nie wiesz. Może marnujesz szansę na spełnienie się jako muzyk. Kto wie. Dopóki nie spróbujesz, nie będziesz wiedział. Może ma Pani rację, odpowiedział chłopiec. A Pani gra na jakichś instrumentach, dopytał. Na kontrabasie i pianinie. Grałam. Kiedyś. Teraz mniej. Nie chcę zakłócać ciszy, odpowiedziała z uśmiechem Judyta. Zobaczcie, powiedział Józek. Słońce wyszło zza chmur. Pięknie. Może przespacerujemy się w trójkę po ogrodzie przed domem opieki, zapytał. Ja panów chętnie odprowadzę, powiedziała Judyta. Muszę iść do sklepu więc ogród mam po drodze. Chodźmy więc, powiedział ochoczo chłopiec dopijając herbatę z imbirem. Wstali i wyszli. Chłopak pomagał Józkowi. Tyle tych schodów, powiedział Józek. Gdybym był młodszy zniósłbym Cię na rękach Judytko. Gdybym była młodsza nie musiałbyś mnie nosić. Teraz za to by się to przydało. Kolana już nie te co kiedyś, odpowiedziała. Powoli. Do celu. Zeszli. I zobaczyli ogród. Pachnący jesienią. Mieniący się każdym możliwym odcieniem żółtego. Przeszli spory kawałek. Zatrzymali się na wysokości stawu i usiedli na zielonej ławce. Miło się przespacerować, powiedziała Judyta. A jeszcze milej odpocząć po spacerze, odpowiedział z uśmiechem Józek. Jak Ci idzie w szkole, zapytała Judyta. Lubisz chodzić do szkoły, dorzuciła. Niespecjalnie, odpowiedział chłopiec. Są przedmioty, które jakoś mi idą. Humanistyczne. Dają radę. Tylko ze ścisłych jestem noga. Ciągle pod górę. Nie rozumiem całek. Wzory chemiczne. Obliczanie wektorów na fizyce. To nie dla mnie, zakończył chłopiec. Ważne, żebyś znalazł przedmiot. Jeden, drugi, trzeci, który sprawia Ci przyjemność, odpowiedziała Judyta. Skup się na tym w czym czujesz się dobrze. Poszerzaj wiedzę. Stań się specjalistą w jakiejś dziedzinie. Niektórzy uczą się dla ocen. Ty powinieneś uczyć się by poszerzać wiedzę z jednego, czy dwóch przedmiotów. Z tych, które sprawiają Ci przyjemność. Szkoła powinna Cię budować. Zbudować. A nie nauczyć zaliczać egzaminy, po to, aby po dwóch latach wszystko zapomnieć. Ucz się uczyć mądrze. Aby wiedzieć, a nie by zaliczyć sprawdzian, zakończyła Judyta. Taki piękny dzień a Ty chłopaka szkołą męczysz, powiedział z szelmowskim uśmiechem Józek. Odpoczywajcie drodzy panowie, ja was zostawiam. Muszę kupić kilka rzeczy. Bawcie się dobrze. Cieszcie się dniem, zakończyła Judyta. Wstała i oddaliła się wolnym krokiem. Miłą masz koleżankę, powiedział chłopiec do Józka. To prawda, odpowiedział staruszek. Po chwili przeszła obok nich kobieta z dwoma psami na smyczy. Bliskość człowieka i zwierząt to

wspaniała sprawa, powiedział Józek. Pies i jego przewodnik. Koń i jeździec. Kury i gospodarz. Zwierze to przywiązanie. To pomoc. Zwierzęta są, abyśmy mieli kim rządzić. Aby miał nam kto pomagać. Nie rządz bratem, lub siostrą. To zwierze ma wykonywać Twoje polecenia. Nie człowiek. Józek zakończył ciszą, której chłopiec nie odważył się przerywać. Nad czym tak myślisz, zapytał po chwili chłopca. Tak się zastanawiam. Nigdy nie widziałem żebyś oglądał telewizję. Nigdy nie czytasz gazet. Dlaczego, zapytał chłopiec. Ludzie się emocjonują wybuchem wojny w Afryce. Ja się emocjonuję lecącym ptakiem. Ludzie oburzają się tym, że w Australii płonie las. Ja się oburzam, że po burzy nie widzę tęczy. Ludzie cieszą się gdy ich drużyna piłkarska wygra mecz. Ja się cieszę, gdy otwieram rano oczy. Ciągłe i znowu na tym świecie. Takim a nie innym. Na świecie cudów, który wielu chciałoby zamienić w skarbonkę, z której wyciągają kiedy chcą, ile chcą. Zakończył Józek. Nie interesuje Cię co się w świecie dzieje, dopytał chłopiec. Gdy dzieje się coś istotnego, mówią mi to ludzie. Lepiej dowiedzieć się w rozmowie. To zachęca do rozmów. A jeśli już mówimy o rozmowach to pamiętasz gdy siedzieliśmy na tej ławce jakiś czas temu, nie miała takiego koloru jak teraz. I już nie jesteś taką stojącą wodą jak ta w stawie. Coraz więcej życia w Twoim życiu. To widać. Oczy Ci się uśmiechają, zakończył Józek. Chłopiec się tylko zaśmiał. Chodźmy, powiedział po chwili. Znowu spóźnisz się na obiad. Wstali i wrócili do budynku. Wspinaczka jak na Everest i jest. Ósme piętro. Gdy pokonałeś taką ilość schodów spacer prostym korytarzem jest już przyjemnością, zaśmiał się Józek. Doszli pod czterdziestkę. Obiad już czekał na stoliku. Można się było tego spodziewać, wypalił chłopiec. Chodź, siadaj, jemy. Powiedział i zaczął karmić Józka. Rybą bez nazwy z ziemniakami i surówką z kapusty. Zimne lepsze, zażartował Józek. Przynajmniej się nie poparzę. Jedz, nie gadaj. Nie poganiaj mnie młody człowieku, odpowiedział z uśmiechem Józek. Musisz wiedzieć, że czym wolniej jesz tym zdrowiej. Trzeba dobrze wszystko pogryźć. Gdy się człowiek spieszy to się diabeł cieszy, roześmiał się Józek. Zjedzone. Chłopiec wyszedł umyć talerz. Z grzeczności. Nie dlatego, że musiał. Wrócił i zapytał. Skoro przypomniałeś mi o diable, to o coś zapytam, bo tak się zastanawiam. Skoro Bóg jest wszechmogący to dlaczego istnieje zło. Czy Bóg nie mógł rozprawić się z wężem w raj. Czy Bóg nie może zgładzić szatana, zakończył serię pytań chłopiec. Może. Bóg wszystko może. Na wszystko jest jednak czas i pora. Zło pomaga oddzielić ziarno od plew, odpowiedział Józek.

Potrzebujesz czegoś, zapytał chłopiec. Nie, wszystko mam, odpowiedział Józek. Wracaj do domu uczyć się mądrze uczyć, zażartował Józek. To trzymaj się Józek. Widzimy się za tydzień. Chłopiec wyszedł przez otwarte drzwi. Po drodze do domu zastanawiał się czy bliżej mu do ziarna czy do plew. Nie potrafił odpowiedzieć. Gdy wrócił do domu było już ciemno.

TYDZIEŃ 9

Dziewiąty tydzień. Dziewiąta środa. Wietrzna. Chłopiec postanowił skorzystać z niedysiejszego zaproszenia Józka i odwiedzić go z Dominiką. Dziewczyna skończyła lekcje jedną godzinę wcześniej od chłopca. Poczekwała w bibliotece. Doczekała się. Chłopak przyszedł, przywitał ją buziakiem w policzek i poszli. Do domu opieki. Do Józka. W końcu go poznasz, powiedział chłopak do Dominiki. Ciekawe co dziś wymyśli. Czym nas zaskoczy. Spacer był miły. Dobrze iść w towarzystwie. A dla dobrego towarzystwa warto iść. Dominika była przykładem. Wzorowej uczennicy. Miłej koleżanki. Oddanej dziewczyny. Idąc myślała. Zastanawiała się co to za staruszek o którym chłopiec tyle opowiada. Co w nim takiego nadzwyczajnego. Po drodze zahaczyli o ciastkarnie. Chłopiec kupił trzy kremówki. I niósł je uważnie. Żeby nie zgnieść. Po

chwili doszli. Widzą budynek domu opieki. I szybkim krokiem na dziewiąte piętro. Gdy narzucisz zbyt szybkie tempo trudno utrzymać je do końca. Nie udało się na jednym wdechu. Zrobili dwie przerwy. By złapać oddech. By złapać się za ręce. Ważne, że dotarli. Korytarz i pokój numer 40. Chłopiec zapukał i otworzył drzwi. Puścił Dominikę przodem. Jak gdyby na pożarcie. Ale nie taki Józek straszny. Przywitał ich uśmiechem. Stał przy oknie. Cześć Józek, powiedział chłopiec. Dzień dobry, dodała dziewczyna. Jak pięknie widzieć Was razem. Witajcie moi mili. Witajcie gołąbeczki, przywitał ich Józek. Następnie podszedł do dziewczyny, ukłonił się głęboko i ucałował ją w rękę. Dominika była zaskoczona. Nie często zdarza się, że ktoś jeszcze traktuje tak kobiety. Ale nie dała po sobie poznać zaskoczenia. Wietrznie było i się skończyło, powiedział Józek. Cisza. Przegoniłaś wiatry moja droga. Aż taka zdolna nie jestem, odpowiedziała z uśmiechem. Na imię mi Dominika. Wiem, wiem. Słyszałem. Ktoś mi o Tobie powiedział słów kilka, odrzekł Józek. Siadajcie moi mili. Mamy coś słodkiego, choć tym razem to nie czekolada, powiedział chłopiec. Wyśmienicie, powiedział Józek. Będziesz tak miły chłopcze i zrobisz wszystkim kawy, zapytał Józek. Chyba, że Dominiko wolisz herbatę. Wybór tu mam niewielki. Ale jest, zaśmiał się dziadek. Chętnie napiję się takiej kawy jak Pan. Mów mi na ty. Józek jestem a nie żaden Pan. Szum kawiarki. Kawa do kubków. Kremówka na talerzyki. I każdemu do ręki. Wyśmienita, powiedział Józek po skosztowaniu. Powiedz mi Dominiko co lubisz robić w wolnym czasie, co sprawia Ci przyjemność, zapytał Józek. Tańczę, kocham tańczyć, odpowiedziała dziewczyna. Próbuję nakłonić tego kręcinosą, żeby zapisał się do mojej szkoły tańca. Żebyśmy mogli wspólnie ćwiczyć. Ale nie chce. W jakim rodzaju tańca czujesz się najlepiej, dopytał Józek. Tańce latynoamerykańskie, odpowiedziała dziewczyna. Taniec to wyjątkowa dziedzina sztuki, odpowiedział Józek. Przez taniec można wyrazić siebie. Tańcząc porzucamy ego, porzucamy to co dźwigamy. Jest taniec i tancerz. W miłosnym uścisku. Gdy tańczę, czuję się wolna, odpowiedziała dziewczyna. Niczego innego nie można porównać z tańcem. To prawda, podsumował Józek. Czy wiesz chłopcze jakie są ulubione kwiaty Dominiki. Józek wyrwał chłopaka z zamyślenia. W sumie to chyba nie, odpowiedział chłopiec. Zdradzisz ten sekret Dominiko, zapytał dziadek. Lubie chabry. Doskonały wybór, powiedział Józek. Chabry do Ciebie pasują. Zapamiętaj chłopcze. Kwiatami można wyrazić to czego nie da się wyrazić słowami. Chłopak zebrał puste talerzyki i kubki. Wyszedł je umyć. Podczas jego nieobecności Józek powiedział ściszym głosem. Zaopiekuj się nim. Potrzebuje wsparcia. Silnej ręki, która wskaże kierunek i czulej ręki, która pogłaszcze. Potrzebuje otwartego serca w które mógłby zanurkować. Potrzebuje mądrości. Musisz się nią z nim podzielić. Dominika tylko się uśmiechnęła. Słowa były zbędne. Chłopak wrócił, odłożył naczynia i śmiejąc się powiedział do Józka, mam nadzieję nie podrywałeś Dominiki w czasie mojej nieobecności. Józek również się roześmiał i odpowiedział, że dostał już nawet numer telefonu napisany szminką na serwetce. Problem tylko w tym, że zlikwidowano budki telefoniczne. I jak tu dzwonić, pyta retorycznie Józek. Pożartowali jeszcze chwilę, po czym staruszek zapytał Dominiki, czy umie grać w szachy. Tata mnie uczył. Może coś jeszcze pamiętam, odpowiedziała. Co powiecie na partyjkę, zapytał Józek. Zagra młodość na starość. Dwa gołąbeczki na kulejącego wilka. To do dzieła, powiedział z podnieceniem w głosie chłopak. Wyjął z szuflady szachownicę, rozłożył figury i pionki. Zaczęli. Gołąbeczki jako że białe miały pierwszy ruch. Ruch za ruch. Zbicie za zbicie. Po trzech kwadransach Józek powiedział szach. Biały król w opałach. Gołąbeczki jednak dobrze współpracowały. Obroniły króla i przeszły do kontrofensywy. Czwarty kwadrans przyniósł rozstrzygnięcie. Szach mat, krzyknął chłopiec. Tego się nie spodziewałem, roześmiał

się Józek. Gratulacje. Widzisz chłopcze. Z Dominiką niemożliwe staje się możliwe. Pukanie do drzwi. Weszła opiekunka z talerzem. Obiad panie Józku. Gołąbki z sosem pomidorowym. Ale ma pan dziś gości. Tylko żeby nie zagadał pan ich na śmierć, powiedziała z przekąsem. Staram się jak mogę, ale nie chcę umierać, odpowiedział Józek. Z młodymi tak to jest, odpowiedziała z uśmiechem kobieta. Chłopiec wziął talerz i zaczął karmić Józka. Mogę Cię wyręczyć, wtrąciła się Dominika. No dobrze. Chłopak oddał talerz i zapytał po chwili. Jak smakuje z kobiecej ręki. Inaczej, nie trzeba doprawiać, zaśmiał się Józek. Po chwili powiedział. W jedzeniu najlepsze jest to, że się kończy. Gdybyś miał jeść w nieskończoność, nie smakowałoby tak dobrze. Patrzysz na talerz. Widzisz trzy ostatnie kęsy. I wiesz, że te trzy kęsy będą prawdziwą uczta. Józek skończył jeść. Czy mógłbyś pomóc mi dojść do toalety, zapytał chłopca. Jasne, usłyszał w odpowiedzi. I poszli. Chłopak w międzyczasie umył i odniósł talerz. Wrócili. Józek usiadł na łóżku. Chwilę milczał. Wyglądał na zamyślonego. Nagle, jakby wybudzony z letargu powiedział. Młodość. Młodość nie jest po to aby szaleć. Nie trać głowy w młodości bo druga Ci nie odrośnie. Młodość jest po to aby się uczyć. Aby się nauczyć kochać i żyć. Aby się zakochać w życiu. Młodość ma prowadzić do zrozumienia a nie zatracenia. Młodość ma szanować tradycję bo brak tradycji to śmierć. Żadne drzewo nie przetrwa bez korzeni. Młodość musi cieszyć się młodością. Każdy kwiat jest najpiękniejszy kiedy zakwita. Młodość musi cieszyć się świeżością. Chęcią do życia. Do tycia duszy. Dbajcie o siebie moje gołąbeczki. Pamiętajcie że ważne co Was łączy a nie co dzieli. W nerwowych chwilach przypominajcie sobie dobre momenty. Kiedy spacerowaliście razem trzymając się za ręce. Kiedy całowaliście się w blasku księżyca. Gdy będziecie chcieli zmieniać jedno drugie, zastanówcie się, czy sami chcielibyście by ktoś mówił Wam jacy macie być. Szanujcie siebie nawzajem. Szanujcie waszą odmiennność i prawo do własnego zdania. Ale dbajcie też o to co wspólne. O tę jedność, którą tworzycie. O jednego ducha którym jesteście tworząc związek.

A teraz idźcie już. Idźcie. Robi się późno a Józek chce odpocząć, powiedział starzec. Idźcie i cieszcie się z tego, że kroczyte razem. Cieszcie się z tego, że możecie śnić ten sam sen. Wynocha. I nie wracać mi bez ślubnych obrączek, zaśmiał się Józek. Wstali. Trzymaj się Józek, powiedział chłopak. Do zobaczenia, dodała dziewczyna. Zrobiła kilka kroków. Zatrzymała się przed drzwiami, odwróciła głowę i powiedziała do Józka. Już rozumiem co w Tobie jest takiego niezwykłego. Józek odpowiedział, że nie ma zwykłych ludzi. Każdy ma coś co go wyróżnia. Każdy jest nadzwyczajny. Nie każdy jednak chce to pokazać. Nie każdy chce się podzielić sobą. Dominika uśmiechnęła się i wyszła. A za nią chłopak.

W drodze do domu chłopak zapytał Dominikę co myśli o Józku. Myślę, że ma na Ciebie dobry wpływ. Dalej szli w ciszy.

TYDZIEŃ 10

Środa rano. Przy śniadaniu mama chłopca powiedziała do niego słowa, które zapamięta na długo. Zmieniłeś się. Nie wiem, czy to za sprawą Dominiki, czy wizyt w domu opieki, ale jesteś inny. Milszy. Radośniejszy. Twoje oczy się cieszą. Jesteś inny. Przesadzasz mama, odpowiedział chłopak. Jeszcze Ci zajdę za skórę. Jeszcze zobaczysz, że jestem w formie, zaśmiał się chłopak. Lekcje minęły szybko. Po lekcjach chłopak posiedział chwilę z Dominiką w kawiarni. Rozmawiali o tym i o tamtym. Uśmiechali się. Bo się widzieli. Bo czuli się szczęśliwi. Zmkniesz jak będziesz szedł do Józka, stwierdziła przy wyjściu Dominika. Nie martw się o mnie. Założę kaptur, odpowiedział chłopak. Trzymaj moją parasolkę, rzuciła dziewczyna.

Kaptur wystarczy, zakończył chłopiec. Ucałował ją w policzek i wyszedł kierując się w stronę domu opieki. Z kapturem na głowie. Szybkie tempo dało o sobie znać. Wparował do budynku. Oparł się o ścianę. I odpoczywa. Czeka aż uspokoi mu się oddech. Przed nim dziesięć pięter do pokonania. Trzeba nabrać sił. Trzeba zebrać się w sobie. Poczul, że lepiej już nie będzie i ruszył w górę. Piętro po piętrze. Krok po kroku. Byle wyżej. Napis 10. Jestem, pomyślał. Udało się. Prosto korytarzem i pokój 40. Zapukał dwa razy i wszedł do środka. Cześć Józek, rzucił na przywitanie. Serwus usłyszał w odpowiedzi. Chłopak przetarł rękawem mokrą od deszczu okładkę książki o Powstaniu Warszawskim i położył na stoliku. Do dla Ciebie, powiedział. Ja już przeczytałem. Józek uśmiechnął się tylko znacząco i kiwnął głową w geście podziękowania. Po chwili milczenia chłopak zapytał Józka co myśli o Dominice. Myślę, że ma na Ciebie dobry wpływ, odpowiedział z uśmiechem starzec. Dzisiejszy dzień jest inny, dodał po chwili. Dziś mam dzień wyciszenia. Dzień ciszy. Dołącz do mnie proszę. Dobrze Ci to robi. Chłopak nie do końca zrozumiał, ale cisza to cisza. Czyli się nie odzywamy, no dobra pomyślał. Niech będzie. Kiwnął głową w geście aprobaty. Posiedzieli chwilę patrząc się na siebie. Po czym Józek wstał i przygotował herbatę. Chłopiec wkroił imbir i zalał zagotowaną wodą. Z kubkami w dłoniach stanęli obaj przy oknie i patrzyli w dal. Słuchali szumu deszczu. Krople spływały po oknie. Jedna obok drugiej. Po co milczeć, pytał w myślach chłopiec. Sam siebie. Nie znał odpowiedzi. Co takiego jest w ciszy. Jak się rozmawia, można się czegoś dowiedzieć. A gdy się milczy to czego się nauczysz, zadał sobie w myślach kolejne pytanie. Wypili herbatę patrząc na mokry świat. Chłopiec umył kubki. Wrócił, usiadł obok Józka na łóżku i zatopił się w myślach. Przypomniał sobie pierwszy dzień kiedy poznał Józka. Jego pierwsze mądre słowa. I kolejne. To co Józek mówił przypominało o sobie jakby pojedynczymi ukluciami. Żeby pobudzić zastane ciało. Żeby wyzwolić ducha. Józek podał chłopcu gruszkę, która leżała na stoliku. Chłopiec podziękował uśmiechem i ugryzł kawałek. Zielona. Wyborna. Słodka, pomyślał. Po chwili Józek wstał i wyjął kosmetyczkę z maszynką i pianką do golenia. Rozumiem, pomyślał chłopiec i chwycił Józka pod rękę. Poszli do łazienki i golenie. Z tym zarostem to jest, pomyślał chłopiec. Golisz go. Znika. A i tak za chwilę odrasta. Jakby na złość. Jakby chciał pokazać, że walczysz z nim na darmo. Ogolony. Wygładzony. Nakremowany. Wrócili do pokoju. Józek usiadł. Ale tylko na chwilę. Po chwili odpoczynku wstał i zaczął powoli kierować się na korytarz. Chłopiec po raz kolejny złapał go po rękę. Spacer mu się zamarzył, uśmiechnął się do swoich myśli chłopak. I spacerują. Korytarzem. Od prawa do lewa. Raz i drugi. Na korytarzu spotkała ich opiekunka z talerzem. Pora obiadu panie Józku, powiedziała. Józek tylko się uśmiechnął. Chłopiec wziął talerz i wrócili do pokoju. Placki ziemniaczane z gulaszem. Ale to pachnie, pomyślał chłopak. Od samego zapachu człowiek robi się głodny. Karmienie. Kawałek po kawałeczku do ust. Odrobina gulaszu spadła na pościel. Znowu będzie afera, pomyślał chłopak przecierając pościel chusteczką. Skończone. Zjedzone. Talerz umyty i odniesiony. Siedzą obok siebie. Stary wilk i młody wilczek. Karmią się ciszą. Chłopiec uspokoił umysł. Już nie atakują go zastępy myśli z każdej strony. Już dały mu spokój. Co w takim razie zostało. Nic. Cisza. Spokój. Brak emocji, brak myśli, brak ego. Nie ma tego i tamtego. Nie ma niczego. Jest cisza. A tam gdzie jest cisza, można usłyszeć Boga. Jak pracuje. Piłuje, maluje i szpachluje. Wznosi dom, by zaprosić Cię do środka. By mógł cieszyć się z Tobą. Ciszą.

Chłopak nie wiedział ile czasu minęło. Od kiedy podał rękę ciszy. Od kiedy dostrzegł jej piękno. Już nie analizuje dlaczego Józek zaprosił go do wspólnego milczenia. Już wie. Słowa są zbędne. Siedzieli dalej. Bez ruchu. Ze spokojem w sercu. Przestało padać. Za oknem ciemno.

Chłopak wstał, podał rękę Józkowi, powiedział Dziękuję i wyszedł zostawiając uchylone drzwi. Po drodze nie myślał. Nie rozmawiał sam ze sobą. Cieszył się chwilą. Cieszył się każdym krokiem. I rześkim powietrzem po deszczu.

TYDZIEŃ 11

Jedenasta środa przywitała chłopca chłodem. Przymrozek. Niby jesień a zimno przypomina jaka pora roku przychodzi po jesieni. Czapka na uszy i do szkoły. A po szkole do Dominiki. Czekala w bibliotece. Zajęła mu miejsce w czytelni. Pożartowali. Opowiedziała mu jak minął dzień. Aż ktoś ich upomniał. W czytelni się czyta a nie rozmawia. Poczytali więc. Dominika wróciła do lektury Otella Shakespeare'a. Chłopak czytał o bitwie pod Chocimiem. Ale ile można czytać. Ucałował swoją lubą i biegiem do Józka. Ociepliło się. Pokazało się słońce. Czapka nie potrzebna. Liście spadają z drzew. Ławki przed domem opieki ciągle zielone. Chłopiec wszedł do budynku i z marszu po schodach w górę. Kierunek byle wyżej. Jedenaste piętro. Wdrapał się z trudem i szczęściem. Albo ja się starzeję, albo ten pokój Józka jest z tygodnia na tydzień wyżej, powiedział sam do siebie. Prosta przez korytarz i czterdziestka wypisana na drzwiach. Puk, puk. I wchodzi. Józek siedzi na krześle i czyta Pismo Święte. Cześć Józek. Serwus urwisie. Chłopak podszedł do Józka i zapytał o czym czyta. Zatrzymałem się na słowach Zachariasza, odpowiedział starzec. Ja czytałem dziś o Chodkiewiczu, powiedział chłopiec. Miło mi to słyszeć, odpowiedział Józek. Młody jesteś. Jeszcze wiele słów przed Tobą. Wiele się nauczysz. Wiele zrozumiesz. Mam coś specjalnie dla Ciebie, nagle zmienił temat Józek jakby sobie coś przypomniał. Tak. Tak. W środkowej szufladzie po lewej stronie. Otwórz proszę. Chłopiec sięgnął do szuflady o której mówił Józek i wyjął metalową puszkę. Kakao, powiedział Józek. Z dodatkiem cynamonu, goździków, kwiatu muszkatolowego, kardamonu i pieprzu cayenne. Uczta dla zmysłów. Zagotuj proszę mleko i skosztujemy tej ambrozji. Chłopiec przygotował kakao, podał Józkowi jeden z kubków i usiadł na łóżku. Jeszcze Ci się nie znudziły te nasze spotkania, zapytał Józek z uśmiechem. Twardy jestem, odpowiedział żartobliwie chłopak. Faktycznie smaczne to kakao, dodał po chwili.

Nastąpiła cisza. Obaj zamyśleni. Często widzę Cię z Pismem Świętym, powiedział nagle chłopak. Czytasz, albo leży pod ręką na stoliku. Skąd u Ciebie taka religijność, zakończył pytaniem chłopiec. Pamiętam o tym co ważne. To wszystko, odpowiedział Józek. Zamyślił się nad czymś przez chwilę, po czym kontynuował myśl. To bardzo ważne, abyś zrozumiał, że religia jest Twoim wyborem. Nikt nie zmusza Cię do wiary w tego, czy innego Boga. Tym bardziej, że Bóg jest jeden. Są różne religie. Różne tradycje. Wybierz tą, która najbardziej Ci odpowiada. Najgorsze co możesz zrobić, to nie wybrać żadnej. To pozostać wykluczonym. Poza tradycją. Poza religią. Poza wiarą w Boga. To upadek na samo dno. Niżej się nie da. To ślepotą. Da się ją jednak uleczyć. Józek skończył mówić i wrócił do stanu zamyślenia. Po chwili wyrwał go chłopiec słowami. Ty wybrałeś katolicyzm. Jak większość. Nie kusiło Cie poznać inne tradycje, zapytał. Nigdzie nie będzie Ci tak dobrze jak w domu. Jeśli Twój dziad był katolikiem. Jego dziad był katolikiem. To część tradycji jest Ci przekazywana we krwi. Specyficzny, charakterystyczny sposób myślenia. Korzeń tradycji. Historia i jej ciągłość. Upominają się o Ciebie. Przypominają gdzie Twoje miejsce. I nawołują, żebyś nie zбочzył z właściwej drogi. Skończyli pić. Chłopiec wstał i poszedł umyć kubki. Wrócił z nowym tematem, który zrodził się w jego głowie. Ja chyba nie chciałbym chrzczyć dzieci jak zostanę ojcem, wypalił jak z armaty. Dam im wybór. Same powinny decydować jaka religia im najbardziej odpowiada, zakończył

chłopak. Józek uśmiechnął się tajemniczo i odrzekł. Nie chrzcic dziecka, żeby dać mu wybór, to nie pozwalać mu zapuścić korzeni. To wychowanie z dala od źródła. Tym samym pokazujesz dziecku, że Bóg i religia są nieistotne, zakończył Józek. Dla mnie ważna jest duchowość, usłyszał w odpowiedzi od chłopca. Kościół to taki supermarket. Kup różaniec. Kup święty obrazek. A tu masz krzyżyk na ścianę w promocji. Jak kupisz kropidło, drugie dostaniesz gratis. Józek zaśmiał się na głos. Po chwili z poważną już miną powiedział. Nie ma duchowości bez religijności. Widzisz, albo jesteś ślepy. Nie ma nic pośrodku. Nie widzę też niczego złego w kupowaniu dewocjonaliów. Przypominają o tym co ważne. Rozmowę przerwało im pukanie do drzwi. Opiekunka z obiadem. Dzień dobry, kluski żelazne tym razem, powiedziała kobieta. Smaki dzieciństwa odpowiedział z uśmiechem Józek. Chłopiec odebrał talerz i pomógł Józce w jedzeniu. Z każdym dniem mam większy apetyt, powiedział dziadek. Chłopiec się uśmiechnął i odpowiedział, z każdą środą mam większą wprawę w karmieniu. Żaden z nas nie stoi w miejscu, zakończył Józek i roześmiali się obaj. Gotowe. Pusty talerz. Idę umyć. Zaraz wrócę. I faktycznie po chwili chłopak był już z powrotem. Co dobrego słysząc u mojej Dominiki, zagadał Józek. Kiedyś zostanie moją żoną, zaśmiał się chłopiec. Skoro tak, to pamiętaj. Nie zdradzaj żony. Nie dlatego, że może Cie złapać. Nie. Zdrada to oddalenie. Oddalasz się od niej duchem. Przecinasz więź, która Was łączy. Nie jesteś dla żony na 100%. Oddalasz się. Ona to czuje. Ona to wie. W zdradzie nie chodzi o zdradę. Fizyczny akt. W zdradzie chodzi o odwrócenie głowy. Od żony. Od Boga. Od świata. Zdradca to wyrzutek. Zdradca to życie oczekiwaniem na karę. Zdradca zdradza tak naprawdę siebie samego, zakończył Józek. Będę wierny, odpowiedział chłopak. Józek poklepał go po ramieniu. Słysząc kolejne pukanie. Drzwi się otwierają a w nich Staszek z dużym kawałkiem ciasta na talerzu. Witam Was moi mili. Tęskniliście za Stanisławem, zapytał śmiejąc się na głos. Dziś mam urodziny. Uczcijmy to kawałkiem makowca i partyjką szachów. Chłopak wypalił, jesteście w takim wieku, że nie wypada Wam życzyć sto lat. Więc dwieście. Dwieście lat w zdrowiu i szczęściu w szachach Stanisławie. Szachy nie mają zbyt wiele ze szczęściem wspólnego, ale dziękuję, odpowiedział śmiejąc się Staszek. Chłopak wziął talerz i pokroił makowca na trzy części. Każdy dostał porcję. Staszek, warto żyć dla takich urodzinowych ciast, zaśmiał się Józek. Po czym odłożył talerzyk. Wstał i wyjął z Pisma Świętego obrazek. Podał go Staszce i powiedział, mały prezent. Święta Filomena. Z tyłu jest modlitwa o jej wstawiennictwo. Usiadł na łóżku i poprosił chłopca, by pomógł mu z ciastem. Ręce nie dają mi spokoju. Są dalekie od spokoju. Chłopiec pomógł Józce i sobie. Skończyli. Zjedzone. Chłopiec wyszedł umyć talerzyki. Wrócił. Józek słuchał o problemach Staszka z biodrem. Chłopiec rozłożył szachy. I powiedział, powodzenia Staszek. Józek jest do pokonania. Cała trójka się uśmiechnęła. Na mnie już pora. Nie będę Wam przeszkadzał. Kabareciarze. Trzymajcie się panowie. Zdrowia, odpowiedział Staszek. Chłopiec wyszedł zostawiając staruszków z ich szesnastoma bierkami w jednym i drugim kolorze.

Na zewnątrz noc. Blask latarni oświetla drogę. Do domu, wrócę nawet po ciemku, pomyślał chłopak. Rzut oka na zegarek z białą tarczą. Eh. Jeszcze muszę się przygotować do szkoły. To będzie długa noc. Ale warto, ale trzeba, ale będzie ubaw.

TYDZIEŃ 12

W niedzielę. Pierwszy dzień dwunastego tygodnia chłopiec był niespokojny. Miał jakieś dziwne przecucie, że może się stać coś złego. Nie mógł doczekać się spotkania z Józkiem. Przypomnił sobie co Józek mówił o przeznaczeniu i postanowił. Nie będzie siedział i czekał aż stanie się coś złego. Pokrzyżuję plany losu. Wstał. Poprosił mamę, aby nałała mu rosół do słoika i wymarsz. W drogę do Józka. Dziś nie środa. Trudno. Najwyżej mnie wyprosi, zaśmiał się sam do siebie chłopak. Po drodze zaćmienie słońca. Zrobiło się chłodniej. Zawiał wiatr. Środek dnia a nagle ciemność. Przedziwne doświadczenie. Chłopak nie zwrócił jednak na nie większej uwagi. Szedł przed siebie. Prosto. Dom opieki. Wspinaczka po schodach i pokój 40. Zapukał i wchodzi. Cześć Józek. Serwus miglanc. To Ci dopiero niespodzianka. Ty tutaj. W niedzielę. Powiedział Józek. Rosół przyniosłem, zaśmiał się chłopiec. Mogę chwilę posiedzieć, zapytał. Oczywiście. Tylko za niecałą godzinę wybieram się na Mszę do kaplicy. Może się ze mną wybierzesz, zapytał Józek. Dobra, pójdziemy razem, odpowiedział chłopak. Ale najpierw zjemy rosół. Poczekaj. Odgrzeję.

Chwila moment i chłopak już karmił Józka. Z makaronem. Tłusty. Pyszny, powiedział Józek. Z kaczki, dorzucił chłopak. Coś wspaniałego, potwierdził Józek. To dzieło Twojej mamy, zapytał. Tak, odpowiedział chłopak. Pomodłę się dziś za nią. W podziękowaniu za rosół i syna, zaśmiał się Józek. Zjedzone. Dobra, teraz moja kolej, powiedział chłopiec i zabrał się do jedzenia. Pochłonął wywar, umył talerze i słoik. I wymarsz, bo czas nagli. Złapał dziadka pod rękę i idą przed siebie. Korytarzem a później po schodach w dół. Na trzecie piętro. Do kaplicy. Kilka osób już czekało. Niewiele. Ksiądz w konfesjonale. Zajęli miejsca. Uklękli i modlitwa. Po chwili usiedli. Józek powiedział do chłopca, mamy jeszcze trochę czasu. Wstał i poszedł się wypowiadać. Powoli ale skutecznie. Po chwili wrócił uśmiechnięty i usiadł obok chłopca. Chłopiec wstał i poszedł w ślady Józka. Ślad prowadził do konfesjonatu. Do odpuszczenia win. Zajęło to trochę czasu. Było o czym opowiadać. Było za co żałować. Rozgrzeszenie. I powrót na miejsce obok Józka. Józek się uśmiechnął i zapytał, czy ulżyło. Jakoś dziwnie się czuję, odpowiedział chłopiec. Lekki. Znak krzyża. Początek Mszy. Chłopak po raz pierwszy słuchał słów nabożeństwa. Wsłuchał się. Zastanawiał się co znaczą i po co się je wypowiada. Kazanie było krótkie, ale treściwe. O uzdrowieniu trędowatego. O tym, że każdy może zostać oczyszczony. Trzeba jednak samemu o to poprosić. Bóg nas wysłucha. Jeśli prośba będzie szczerą. Jeśli będzie płynęła prosto z serca. Jeśli taka będzie Jego wola. Po kazaniu kolejne modlitwy które prowadzą do finału. Do przeistoczenia. Do przemienienia. Chleb zmienia się w Ciało Chrystusa. Wino zmienia się w Jego krew. Wielka tajemnica. Wielki dowód na działanie Ducha Świętego. Następnie Komunia Święta. Najpierw Józek, następnie chłopak. Nakarmieni Ciałem Chrystusa. Stali się Ciałem Chrystusa. Nie ma niczego wspanialszego. Wrócili na miejsce. Uklękli. Józek odwrócił głowę do chłopca i powiedział. Jesteśmy dziećmi Bożymi. Nie zapominaj o tym. O związku z Bogiem. O pokrewieństwie. O więzi rodzinnej.

Chłopiec poczuł się tak jak nigdy wcześniej. Coś się stało. Coś się zmieniło. Wiem. Odnalazłem siebie. Jest Bóg i jestem ja. W miłosnym uścisku. Mam na imię Karol, powiedział do Józka wstając z kolan. Wiem, głuptasie, odpowiedział z uśmiechem Józek. Błogosławieństwo. Znak krzyża. Nigdy bym nie pomyślał, że Msza Święta jest taka piękna. Że tak działa na człowieka. To wspaniałe, powiedział Karol do Józka. Chciałbym zostać w kaplicy sam, powiedział Józek. Nie czekaj na mnie. Wróc do domu. Ja wrócę do pokoju o własnych

siłach. Gdy przyjdzie czas. Karol kiwnął głową na znak zrozumienia i wyszedł. Wolna wola, pomyślał. To największy z darów Bożych. Wrócił do domu i cieszył się rodziną.

Środa. Tym razem Karol nie oczekiwał na nią przebijając nogami. Nie żeby nie chciał się spotkać z Józkiem. Chciał. Bardzo. Ale po tym co się stało w niedzielę emocje przestały go kontrolować. Przestały być motorem napędowym. Na ich miejscu pojawił się spokój. Błogość. I tajemniczy uśmiech. Identyczny jak ten Józka.

W środę po lekcjach Karol spotkał się z Dominiką. Poszli razem do sklepu ze starociami. Poszperać. Pooglądać. Spędzić miło czas. Wspólnie. Dominika zwróciła uwagę na niewielką figurkę tancerki z porcelany. Nie była droga. Karol postanowił zrobić przyjemność dziewczynie i kupił jej w prezencie. Odprowadził Dominikę na autobus po czym skierował się w stronę domu opieki. Józek pewnie już czeka, pomyślał. Minął jedną i drugą zieloną ławkę. Wszedł do budynku. Zatrzymał się przed schodami. Popatrzył w górę jakby nie wierzył, że są do pokonania. No tak, dwunaste piętro powiedział do siebie. I ruszył. Pod koniec czuł już, że ma nogi. Nie wiem jak Józek potrafi wyjść tak wysoko, powiedział bezwiednie. Jest. Dwunaste piętro. Kilka ostatnich kroków i stoi już przed pokojem numer 40. Zapukał. Dwa razy. I wszedł. Cześć Józek. Serwus Karol, odpowiedział dziadek. Po chwili chłopiec zauważył, że Józek ma gościa. Dodał więc Dzień dobry. Dzień dobry, jestem Wojtek. Syn Józka. Przyjechałem go odwiedzić. Józek mówił mi o Tobie. To Ty pomagałeś Józkowi pisać list, zapytał Wojtek. Ja tylko spisałem Jego słowa, odpowiedział chłopak. To chyba musisz się cieszyć, zapytał Karol patrząc na Józka. To najwspanialszy tydzień od lat. Odświeżający. Skoro już jesteśmy w komplecie to może napijemy się kawy, zapytał Józek. Zrobię, zaoferował się Karol. Chwila. Moment. Szum kawiarki. Kubki wypełnione czarnym napojem. Podał. Usiał i skosztował. Najlepsza kawa w okolicy. Tylko z Józkiem, zaśmiał się chłopak. Spróbuj focaccii, powiedział Wojtek. Przywiozłem z Włoch. Świeża. Józek na to, nie ma szaleństwa. Chleb jak chleb. Tylko niewyrośnięty jakiś. Pewnie z przeceny. Zaśmiali się w jednym momencie. Długo Pan mieszka we Włoszech, zapytał Karol. Żaden pan. Tak. Już lata. Za długo. Zaniedbałem przez to rodzinę. Józka. Nie zapominaj o rodzinie, młody przyjacielu. Nigdy. Nikt nie odda Ci straconego czasu. Życie to ciągłe upadki i stawanie na równe nogi, powiedział Józek. Taak, potwierdził Wojtek. To walka z własnym cieniem. A Ty młody człowieku, nie boisz się własnego cienia, zapytał Wojtek. Zatlukłem parszywca chlebem ostatnio. Mam nadzieję, że na śmierć. Nie ogłaszaj zwycięstwa zbyt wcześnie, powiedział Wojtek. Cień jest przebiegły i będzie szukał na Ciebie sposobu. Do końca. Skończyli pić kawę. Chłopiec pozbierał kubki. Umył. Wrócił i usiadł. Sprowadzacie życie do walki, powiedział Józek. A walka potrafi zmęczyć. Nawet ta, którą prowadzi się w szczytnym celu. Walka to poświęcenie, ofiara, ból, zwycięstwa i porażki. Ja po latach walki z samym sobą doszedłem do wniosku, że ważniejsze jest co innego. Stać się godnym nazywania się człowiekiem. Stać się godnym nazywania się ludzkim. To prawdziwe wyzwanie, które przed nami stoi. Nie walczcie. Kochajcie. Miłość strzela czułością. Robi okłady ze współczucia. I przyznaje odznaczenia za pokorę. Miłość. Tylko za nią warto umierać. Tylko z nią na ustach śmierć ma słodki smak. Bo miłość to Bóg. Chowa się miłości. Żeby łatwiej Go było zrozumieć. Żeby łatwiej Go było pielęgnować. Masz rację tatko, powiedział Wojtek. Wstał, pochylił się i przytulił starca. Wrócę jutro rano, powiedział. Na długo przyjechałeś, zapytał Karol. Na cztery dni. Tylko. Potem muszę wracać do pracy. Zostawiam was panowie. Miłego wieczoru, zakończył Wojtek i wyszedł zamykając za sobą drzwi. Po kilku sekundach drzwi się otworzyły.

Bez pukania. I weszła nowa opiekunka. Młoda. Dzień dobry, jedzenie przyniosłam. Podąta talerz Józkiwi. Jakby od niechcienia. Powiedziała smacznego. Spojrzała na Karola badawczym wzrokiem i wyszła. Karol wziął talerz i karmienie. Tatar wołowy z żółtkiem i ogórkiem kiszonym. Nigdy nie jadłem tak dobrze jak tutaj, zaśmiał się Józek. W domu to się gotowało na trzy dni. Jedna zupa z chlebem człowiekowi wystarczyła. A tu codziennie coś innego. Codziennie nowy smak. Jedz, jedz uśmiechnął się chłopak. Za dzieciaka z surowych jajek robiłem sobie kogel-mogel. A teraz do mięsa dodają. Surowego. Jak w Japonii jakiejś. No. Wreszcie. Zjedzone. Opornie, ale skutecznie, zaśmiał się Karol. A Ty wyjadasz matce z miski mięso na mielone, zapytał retorycznie Józek. Skoro zjadłeś, to nie mogło być takie złe, odpowiedział chłopak. Wstał i wyszedł umyć i oddać talerz. Wrócił, usiadł na łóżku obok Józka i powiedział, podobało mi się w niedzielę na Mszy. Po chwili milczenia Józek odpowiedział. Nie wystarczy chodzić do kościoła i się modlić. A dlaczego tyle ludzi mówi źle o Kościele, zapytał Karol. Kościół to taki chłopiec do bicia. Każdy rzuca w niego błotem i kamieniami. Jest wyśmiewany. Gardzą nim. Nie rozumiem tego, powiedział Józek. Ten chłopiec ma przecież czyste serce. Kocha. Wszystkich. Pomimo tego, co mu robią. Jest wspaniały. Dlatego współczuję temu chłopcu i podziwiam go. Nawet jeśli czasem upadnie. Nawet jeśli się potknie. To idzie dalej. Dzielny z niego młodzieniec. A wiesz skąd ten chłopiec czerpie siłę. Pewnie już się domyślasz. Tak. Bóg go prowadzi. Bóg mu wskazuje drogę. Bez Boga chłopiec nigdzie by nie doszedł. Zabłądziłby już na początku, zakończył Józek. Sam obrzucałem Kościół kamieniami, odpowiedział Karol. Ale to przeszłość. Już nie jestem lunatykiem. Już wiem co jest dobre a co złe. Józek skomentował te słowa uśmiechem. Zjedzmy jeszcze po kawałku tej focaccii, powiedział starzec. Szkoda, żeby się zmarnowała. Zajadając się chlebem myśleli. Karol o Józku. Józek o Karolu. A Bóg o jednym i drugim.

Mam prośbę Karolku. Nalej proszę wody do butelki. Tu masz butelkę. Leży w kącie. I odłóż napełnioną tam gdzie stała. Woda musi odstać swoje i juto podleję nią kwiatki. Z wodą do picia jest podobnie. Powinna odstać swoje. Nabrać właściwości. Nabrać klarowności. Nie zawsze o tym pamiętamy, uśmiechnął się chłopiec. Bo nie żyjemy w idealnym świecie. Idealny człowiek w idealnym świecie pomyliłby sam siebie z Bogiem. Mogło by tak być, odpowiedział Karol odkładając pełną butelkę. Będę się zbierał. Potrzebujesz czegoś, zaprowadzić Cię do łazienki, zapytał chłopiec. Nie. Wszystko jest jak być powinno. Wracaj do domu, bo noc już ciemna. Tylko zabierz stoik z rosółu. Zapomniałeś o nim w niedzielę, powiedział Józek. A faktycznie. Dziękuję za przypomnienie. Jeszcze jedna sprawa. Miałem przychodzić do Ciebie 3 miesiące. 12 tygodni. Minęło. Jeśli nie masz nic przeciwko to chętnie będę odwiedzał Cię dalej. W każdą środę. Józek się uśmiechnął i powiedział, skoro nie masz nic lepszego do roboty jak wysłuchiwanie gadaniny starego piernika to proszę bardzo. Za stary jestem, żeby Cię pogonić. Za słaby, zaśmiał się Józek. Ustalono, uśmiechnął się Karol. Złapał za stoik i wyszedł zostawiając niedomknięte drzwi. Wracając do domu Karol myślał o rodzicach. O tym, że może powinien więcej im pomagać. Bo niewiele ma obowiązków. Może chociaż dwa razy w tygodniu ugotować obiad. Może wysprzątać w sobotę ich samochód. Może pomóc w ogrodzie. Nie są już pierwszej młodości. A ja silny i chyba zbyt leniwy. Coś trzeba z tym zrobić, zakończył myśl i dalej szedł w ciszy.

TYDZIEŃ 13

Kolejna środa. Trzynasta z Józkiem. Na pogodę nie można było narzekać. Jak na kośćcówkę jesieni. Słońce świeciło jakby od niechcenia. Dawało światło, ale ciepła niewiele. Na lekcji historii nauczyciel uznał pracę Karola, za najlepszą w klasie. Wypracowanie się spodobało. Dobrze, uśmiechnął się Karol. Pochwała na jednych działa motywująco, na innych odwrotnie. Na Karolu nie zrobiła żadnego wrażenia. Polubił historię i dobra, czy zła ocena tego nie zmieni. Po szkole zabrał Dominikę na pizzę. Coś co łączy cały świat. Bez względu na wyznanie, kolor skóry i preferencje polityczne. Wszyscy lubią pizzę. Ale nie wszyscy z ananasem. Karol pozwolił wybrać pizzę Dominice. Zdecydowała się na taką z suszonymi pomidorami, serem i rukolą. W oczekiwaniu na zamówienie chłopak powiedział o swojej decyzji. Że zapisze się na tańce. Że będzie spędzał z Dominiką także czas na parkiecie. Dominika nie mogła wymarzyć sobie lepszego prezentu. Była przeschęśliwa. Do tego pizza. Wspaniały dzień. Pizza smakowała, ale była duża. Bardzo duża. Karol poprosił, aby zapakowano mu dwa kawałki, którym nie dali rady. Będzie dla Józka, powiedział Karol. Może się ucieszy. Skoro jadł foccacię, to i pizzy powinien poradzić. Pora na mnie. Ucałował Dominikę i biegiem do domu opieki. Do Józka. Nie było zimno. Ale ten zachodni wiatr. Przeszywał człowieka. Jeszcze kawałek i będę na miejscu, dodawał sobie otuchy chłopiec. Jest. Wparował do budynku. Dobrze wiedział co dalej. Co go czeka. Trzyście pięter. Nie mniej, nie więcej. Wyzwanie. Jak to w życiu. Bo schody są życiem, powiedział pod nosem pokonując kolejne stopnie. Po 16 na piętro. W górę. Krótka przerwa na zebranie myśli. Głębszy oddech. I dalej. I jest. Trzynaste. Prosto korytarzem. Staszek przemyka obok i śmieje się. Do, lub z niego. Karol nie pozostaje dłużny. Odwdzięcza się uśmiechem. 40 napisane na drzwiach. Zapukać i wejść. Tak zrobił. Cześć Józek. Serwus Karolku, odpowiedział starzec. Chłopiec zastał Józka odmawiającego różaniec. Nie przerywaj sobie, poczekam powiedział Karol. To może, zamiast czekać przyłączysz się do mnie, zaproponował dziadek. Dobrze, ale wytłumacz mi co i jak. Nie pamiętam dokładnie co kiedy mówić, odpowiedział Karol. Józek uśmiechnął się łagodnie i powiedział. Pięć dziesiątek Zdrowaś Maryjo. Przed każdą dla umocnienia Ojcze Nasz. Możesz też modlić się na różańcu własnymi słowami. Jak ja. Zostawiasz Ojcze Nasz, a kolejne 10 paciorków to podziękowanie Bogu za łaski którymi Cię obdarza. Dziesięć razy te same słowa. Twoje słowa. Znowu Ojcze Nasz i ponownie 10 paciorków, tym razem prośba o to czego Ci trzeba. Czego trzeba Twojej duszy. Powtórzona 10 razy. Znowu Ojcze Nasz i dalsze 10 paciorków. Tym razem chwalisz Pana bo jest wielki. Swoimi słowami. Powtórzonymi 10 razy. I tak dalej, zakończył starzec. Dużo możliwości, powiedział chłopiec. Powtarzaj za mną. Dzięki Ci Panie za promienie słońca, które tańczą na mojej twarzy. Za powietrze, którym mnie karmisz. Za słowo którym mnie błogosławisz. Za płomień miłości który rozniecasz w moim sercu. I za Karola, którego uczysz radości z życia. Powtarzamy 10 razy. Na końcu, Pod Twoją obronę. I odmówili. Razem. Słowo po słowie. Wspólna modlitwa ma wielką moc, powiedział po zakończeniu Józek.

Po chwili milczenia dodał. Różaniec. Schody do nieba. Niekończące się koło. Jak wiecznie żywy duch. Odmawiaj codziennie. Choćby po dwie dziesiątki. A, właśnie, wypalił Karol. W temacie dwóch. To mam dla Ciebie dwa kawałki pizzy. Skusisz się, zapytał Józka. Z przyjemnością, odpowiedział uśmiechem Józek. Dziękuję, że o mnie pomyślałeś. Chłopiec nakarmił starca. I przygotował herbatę. Nie ma to jak herbata z imbirem po jedzeniu. Dziękuję

Ci chłopcze. Że jesteś. Karol tylko popatrzył na Józka. Co on mi dziś tak dziękuje, pomyślał. Nie potrafił odpowiedzieć. Trzymaj kubek i nie ma gadania. Jest picie. Zaśmiał się chłopak. Co u Ciebie dobrego słysząc, mój młody przyjacielu, zapytał go Józek. Moje wypracowanie z historii zostało bardzo dobrze ocenione przez nauczyciela. Niewiele, ale zawsze coś, zakończył. To świetnie, usłyszał od Józka. O czym pisałeś, dopytał starzec. O projekcie osiedlenia Żydów na Madagaskarze przed II wojną światową. Ciekawe. Ciekawe. Zamyślił się Józek. I powiedział. Przed wojną Żydzi nie mieli swojego kraju. Dzieliliśmy z nimi naszą polską ziemię. Pomagaliśmy sobie wzajemnie. Polskie i żydowskie dzieci bawiły się razem i chodziły do tych samych szkół. Żydzi jednak bardzo dbali o kultywowanie własnych tradycji. Nie chcieli ulegać obcym wpływom. Dbali o siebie. Dbali o tradycję. Pilnowali, aby nie pozwolić się rozcieńczyć. Rozmyć. Pomimo braku kraju. Po wojnie dostali kraj. Dostali ziemię. Osiedlili się na swoim. Ale odeszli od kultury. Odeszli od Boga. Coraz mniej chasydów. Coraz mniej bogobożnych. Ulegają wpływowi zachodu. Amerykanizacji. Fałszywej wolności. Podobnie jak wielu katolików. Przykro na to patrzeć. Przykro z tym żyć. Anioły płaczą. Rwą pióra ze skrzydeł. Ale co mają robić, pyta retorycznie Józek. Wolna wola.

Mógłbyś mnie ogolić. Zarosłem strasznie, mówi Józek wrywając chłopca z zamyślenia. Jasne, odpowiada Karol. Wstają. Chłopiec bierze kosmetyczkę i idą wolnym krokiem do łazienki. Pianka na twarz i golenie. Tym razem idzie opornie. Maszynka nie tnie jak trzeba. Stępiona, zauważa chłopiec. W górnej szufladzie, po prawej stronie mam drugą, powiedział Józek. Nigdzie mi nie uciekaj. Zaraz wracam, powiedział z uśmiechem chłopiec. I faktycznie. Po chwili był już z powrotem. Przywitały go słowa Józka. Nic nie jest wieczne. Maszynka tępi się i trzeba ją wyrzucić. Ciało człowieka niszczy i umiera. Tylko Bóg jest wieczny. Tylko duch się nie zużywa. Nie gadaj, bo Cię zatnę, powiedział z emocją chłopiec. Z każdym pociągnięciem znikają kolejne włoski. Skończone, oświadczył Karol. Krem na lepsze smarowanie i wracamy do pokoju. Może jeszcze zrobimy rundkę po korytarzu. Dobrze tylko odniosę kosmetyczkę i ręcznik, odpowiedział chłopiec. I tak zrobił. Spacerując, po chwili ciszy Józek powiedział. Niczego nie żałuje. Za niczym nie tęsknię. Zrobiłem wszystko co mogłem. Żyłem najpiękniej jak umiałem. Kochałem. Kocham i będę kochał. To miłość połączyła mnie z Panem. To dzięki miłości nie boję się śmierci. Kto kocha na ziemi, będzie kochał w niebie. Nic się nie zmieni. Bo co się ma zmienić. Tylko ciała nie będzie. I dobrze. Bo ciało jest wadliwe. Zbyt szybko się psuje. Nie ma jak naprawić. Tylko kłopoty z tym mięsem na kościach. Jakiś melancholijny dziś jesteś, odpowiedział Karol. To przez pogodę. Liście lecą z drzew, zaśmiał się Józek. No i taki uśmiech to ja rozumiem, odpowiedział Karol. Opiekunka z talerzem. Z daleka patrzy na obu panów. Jakby chciała coś powiedzieć a nie może. Podała tylko talerz i poszła dalej. Wrócili do pokoju. Usiedli i jedzenie. Jajko sadzone, buraczki na ciepło i ziemniaki. Taki obiad to ja rozumiem, zaśmiał się Józek. Tym razem to uważaj kolegiu, odpowiedział z uśmiechem Karol. Jak poplamimy pościel buraczkami to będziesz musiał prać ją w rzece. Jak zobaczy to pani od czystości. Tak, tak. Pamiętam. Kobieta wie czego chce, zaśmiał się Józek. Czystości, odpowiedział Karol. Gdyby wszystko było czyste, jej stanowisko nie byłoby potrzebne, zauważył Józek. Zmieniłaby się w kontrolera, powiedział Karol. Myślisz że taki awans jej się marzy, zakończył pytaniem Józek. Jedz, bo stygnie. Pizze jadłem zimną i tak mi smakowała, odpowiedział Józek. Na starość robisz się nieznośny, zakończył śmiechem Karol. Wiem, spuentował Józek. Brawo. Zjedzone. Poczekaj. Umyję i odniosę talerz, powiedział chłopiec. Po powrocie zaczął go Józek. Gdy Cię poznałem, byłeś młodym bogiem. Teraz jesteś

początkującym człowiekiem. Jak czujesz się jako śmiertelnik? Karol w odpowiedzi zaśmiał się tylko. Szczerze. Dziadek wyjął z szuflady pod stolikiem czekoladę 72% kakao i poczęstował nią chłopca. Często się. Jest okazja, powiedział. Jaka znowu okazja, zapytał Karol. Spotkanie. Największa z okazji, odpowiedział Józek nie przestając się śmiać. Posiedzieli chwilę w ciszy. Cisza lubi ciszę. Józek spoważniał i powiedział. Gdy widziałem Cię po raz drugi obiecałem, że zdradzę Ci kiedyś tajemnicę co najbardziej znietrzeźwia. Domyślasz się jak brzmi odpowiedź, zapytał Józek. Chłopiec milczał. Bóg, ciągnął Józek dalej. Połączenie z Bogiem. Nie takie od święta. Nie co niedziele. Ciągle. Życ Bogiem. Zespolicz z nim nasze myśli i czyny. Zawierzyć mu. Oddać serce na własność. Być pijanym Bogiem. Życ.

Chciałbym być kiedyś podobny do Ciebie, powiedział chłopiec na zakończenie. Wstał i podał rękę Józkowi. Trzymaj się. Lecę. Ucałuj ode mnie Dominikę, powiedział Józek. Ucałuję, odpowiedział chłopak. Gdy Karol dochodził już do drzwi usłyszał od Józka, Karolku. Chłopak odwrócił głowę. Do zobaczenia, powiedział z uśmiechem Józek. Chłopiec wyszedł i wrócił do domu. Czuł się dziwnie. Cały dzień był jakiś dziwny.

TYDZIEŃ 14

W niedzielę Karol myśli o Józku. Myślenie musi mu jednak wystarczyć, bo rodzice zabrali go ze sobą do babci. Na imieniny. Impreza rodzinna. Chłopak nazywał je kiedyś spędami. Teraz to okazja, by porozmawiać z bliskimi. Taka zmiana.

Chętnie bym go odwiedził, myśli chłopak. Bez zapowiedzi, jak kiedyś. Nie wiem dlaczego, ale dziś mi go brakuję w szczególny sposób. Tęsknię. Nie ma co ukrywać. Przyzwyczyłem się do niego. Do jego uśmiechu i dobrego słowa. Cóż.

Środa. Jak środa. Tylko pogoda parszywa. Do tego Dominika chora, myśli Karol. Została w domu. Nie poszła do szkoły. Biedactwo. Jutro ją odwiedzę. Może poprawię jej nastrój. Może oglądniemy wspólnie film. Pośmiejemy się do telewizora. Obrzucimy się popcornem. Tak. Ale to jutro. Może. Dziś idę do Józka. Na pewno. Kaptur na głowie. Plecak na plecach. Mokre spodnie. Buty także nie przepadają za kałużami. Drzewa zrzuciły wszystkie liście. Teraz są nagie. Nie potrzebują już liści. Karol myśli. Nie ma nic lepszego do roboty więc się zastanawia. Co kilka minut umiera dziecko. Dlaczego Bóg na to pozwala, pyta sam siebie. Niektórzy są na ziemi bardzo krótko. Zbyt krótko, aby móc nacieszyć się życiem. Krótkie życie to nagroda czy kara, zadaje sobie kolejne pytanie. Po chwili ciszy w jego głowie pojawiła się odpowiedź. Jakby ktoś ją podyktował. Odpowiedź jest tajemnicą. Boską. Nie dla ludzi. A może to bez znaczenia ile kto żyje.

Przed nim dom opieki. Biały. Już widzi go przed sobą. Nigdy wcześniej nie zwrócił uwagi na jego kolor. Teraz widzi. Biel aż gryzie w oczy. Wszedł. Nareszcie. Sucho. I po schodach. Czternaste piętno. Trzeba się ochodzić, myśli chłopiec. Noga za nogą. Piętro za piętnem. I jest. Czternaste. Przeszły go ciarki. O co chodzi, myśli. I idzie dalej. Przez korytarz. Pokój numer 40. Jak zawsze. Puka dwa razy i wchodzi. Widok inny niż zawsze. Puste łóżko. Gdzie Józek, pyta Karol sam siebie. Poszedł. Szukał. Znalazł jedną z opiekunek i zapytał gdzie Józek. Józek odszedł. Na zawsze, pomyślał chłopiec i łzy napłynęły mu do oczu. Mam coś dla Ciebie. Poczekaj tu chwilę, powiedziała opiekunka. Po kilku minutach wróciła. W ręku trzymała drewniany różaniec Józka, Pismo Święte i połówkę czekolady 72% kakao. Józek prosił, abym Ci to dała. Przed śmiercią. W niedzielę. Powiedziała opiekunka. Umarł w niedzielę wieczorem.

Dzisiaj był pogrzeb. Tyle zostało po Józku. Ale czy na pewno, myśli chłopiec. Czy o pamięci decydują dobra materialne, które po sobie zostawiamy. Nie odpowiedział. Sam sobie. Pytanie zakończył pytajnikiem.

Karol włożył do plecaka to co dostał. Dopytał na którym cmentarzu pochowano starca i szybkim krokiem wyszedł z budynku. Po wyjściu uświadomił sobie, że nawet nie wie kiedy zszedł po schodach. Łzy spływały mu po policzkach. Ocierał co jakiś czas. Jak sobie o nich przypomniał. Nie było mnie na pogrzebie, pomyślał w pewnym momencie. Skąd mogłem wiedzieć, że Józek odszedł. Że Józka już z nami nie ma. Eh. Poczekał na autobus. Numer 27. To ten. Wszedł. Cztery przystanki i wysiadam. Myśl. Żeby nie przegapić. I wysiadł. Na odpowiednim. Zaraz obok cmentarza. Rozpadało się na dobre. Tylko jak ja znajdę jego grób, myśli chłopiec przechodząc przez bramę cmentarną. Kilkanaście minut błądził po cmentarzu jak szaleniec. Szukając świeżo wykopanego grobu. Nagle zobaczył grabarza. Z łopatą. Wyszedł z kaplicy cmentarnej i kierował się w stronę bramy. Chłopiec przyspieszył i złapał go za ramię. Przepraszam. Szukam grobu. Dziś wykopany. Dziś był pogrzeb. Na imię miał Józek. Chłopiec mówił szybciej niż myślał. Grabarz wskazał palcem jeden z grobów, odwrócił się i odszedł. Grób nie był daleko. Karol nie zwrócił na niego uwagi. Szukał grobu obłożonego kwiatami. Na tym kwiatów nie było. Było co innego. Szyszki. Dużo szyszek. Prosty drewniany krzyż. Świeża ziemia a na niej szyszki. I on. Karol. Milczał nad grobem. Jak w ten jeden dzień w którym Józek nauczył go milczeć. Nauczył go czym jest cisza. Pokazał w ciszy Boga. Nauczył się Go słuchać.

Po powrocie z cmentarza Karol wyjął z plecaka Pismo Święte. Pismo Święte, myśli. Ulubiona książka Józka. Słowo Boże. To dzięki niemu Józek miał tyle do powiedzenia. To czytanie Pisma Świętego dawało mu siłę. Chłopiec położył się na łóżku i otworzył księgę. Na jedynej stronie zaznaczonej zakładką. Obrazkiem z białą gołębicą. I złożoną kartką papieru. Księga Rodzaju. Rozdział 17. Przymierze Boga z Abramem. Karol wziął obrazek do ręki. Na odwrocie widniał odręczny napis. Być człowiekiem to trzymać z Bogiem. To być Jego człowiekiem na ziemi. Mów co chcesz, nic tego nie zmieni. Odłożył obrazek i poskładaną kartkę. Przeczytał cały rozdział ze zrozumieniem. Powoli. Czując wagę każdego słowa. Wrócił do kartki. Rozłożył. Okazała się listem. Do niego.

Kochany Karolu,

Teraz już wiesz kim jesteś. Teraz już wiesz po co jesteś. Wiesz jak być. Wiesz jak Żyć.

J.

Łza. Wstał i odłożył otworzoną księgę na biurko. Otworzył okno, aby wpuścić trochę powietrza. Po chwili mocny podmuch wiatru poruszył firanką. Poruszyły się też kartki Pisma Świętego. Zaszleściły i zatrzymały się na innej stronie, niż ta którą skończył czytać chłopak. Karol wziął do rąk Pismo Święte i przeczytał słowa od których zaczynała się strona. "Ja jestem z tobą i będę cię strzegł, gdziekolwiek się udasz". Karol wiedział. To Józek. To on. Mówi do mnie tymi słowami. Zmienił się w anioła i czuwa. I jest. Lub sam Bóg. A jaka to różnica. Skoro Józek był połączony z Bogiem już na ziemi, to jest także połączony w niebie. Bez znaczenia. Ważne, że nie jestem sam. Ważne, że wracam do domu Ojca.

Co dalej? A jakie to ma znaczenie? Jest Bóg. Jest życie.

Karol stał się częścią świętej rodziny. Tego dnia nie było zachodu słońca. Dla Karola. Dla słońca. Dla życia.



Spis obrazów:

Zdjęcie ze strony tytułowej: Marcin z Fryszaka, Ty.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Fryszaka, Uśmiech ducha.

Obraz końcowy: Marcin z Fryszaka, .



Marcin z Fryszaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Fryszaka oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor 14-częściowego cyklu „Powrót do źródła”. Jego książki można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie: wilusz.org

Marcin napisał m.in. książkę „Poznać Jezusa to poznać miłość”, wiersze „350 uniesień duszy”, oraz cztery opowiadania. Pierwsze z nich to: „Krok za krokiem”. Cykl kończy opowiadanie „Więzienna cela w sercu słów złodzieja”. Marcin jest także autorem licznych obrazów i grafik.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Pomagając” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Pomagając” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Pomagając” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Pomagając”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Pomagając”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Pomagając” było w całości dostępne za darmo w internecie. Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Pomagając”. Udostępniajcie je bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

